Nr. 261. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 13 lipca 1901 r. Rok XXXIV

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po $1^1/_2$ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Fundacja hr. St. Skarbka.

Lwów 12 lipca.

Omawiając sprawozdanie wydziału krajowego o stanie fundacji hr. Skarbka, zaznaczyliśmy, że jak z jednej strony nie kwestjonujemy prawdziwości tego, co w sprawozdaniu tem skonstatowano, tak z drugiej podnieśliśmy z ubolewaniem, że w sprawozdaniu tem wiele przemilczano, wiele nie dopowiedziano, na wiele złego nie wskazano. Że zdanie nasze było słuszne i usprawiedliwione, dowodem tego referat, który imieniem komisji budżetowej przedstawił sejmowi p. Loewenstein, w załatwieniu powyższego sprawozdania wydz. kraj.

Rozpoczynając od zakładu drohowyskiego, zaznacza, że w myśl woli fundatora miał być zakład dla społeczeństwa użytecznym przez wychowywanie sierót na rzemieślników, lub przysposobienie ich do pożytecznych zatrudnień, a powtóre przez danie starcom obojga płci mieszkania, odzienia, pożywienia i odpowiedniej do ich sił pracy. Na pytanie, jak zakład te zadania spełnia, nie mogła komisja sejmowa, niestety, odpowiedzieć, z powodu braku zupełnego dat. Ze sprawozdania wydziału krajowego, (opartego naturalnie na raportach kuratorji fundacji), nie ma nawet cyfrowego przedstawienia, ilu było w r. 1900 wychowanków, ilu zaś starców, w jakim stosunku stoi koszt osiągnięcia jednego, a drugiego celu. — Wogóle brak dat ważniejszych, a te, które są, są zupełnie nieodpowiednie.

Na brak tego materjału cyfrowego wskazuje z naciskiem komisja budżetowa; nie pozwala ona bowiem na wyrobienie sobie opinji o najkardynalniejszej sprawie: o wzajemnym stosunku przestrzegania dwóch celów zakładu i o jego użyteczności dla kraju.

Domaga się komisja tedy, ażeby wykazy te dorywcze zastąpiono w przyszłości wyczerpującą statystyką. Komisja nie pochwala także zmniejszenia liczby dozorców, a domaga się polepszenia płacy dla kierownika warsztatów, gdyż za płacę obecną 1.200 kor. (wikt i mieszkanie) nie znajdzie się na dłuższy czas odpowiedniej siły. Komisja podnosi konieczność doprowadzenia do skutku układów z organizacją szkoły szewców w tym kierunku, iżby ona poddaną została pod ściślejszy nadzór kraju w zamian za pewne ofiary, jakieby kraj musiał ponieść dla finansowego ulżenia fundacji. Rzecz prosta, że przy dokonanej reformie musi być dla kraju zasłużony należyty wpływ, zwłaszcza na obsadzenie sił nauczycielskich.

Wbrew kilkakrotnie wyrażonym życzeniom, ażeby chłopców po ukończeniu trzechletniej nauki warsztatowej oddawano do dzielnych majstrów we Lwowie, Krakowie i wogóle w większych miastach, kurator nie uczynił temu zadość. Wychodząc z przekonania, że zetknięcie się młodych wychowanków z życiem, dokonane wśród opieki ze strony zakładu i pod kierownictwem majstrów, którychby zakład mógł wybrać, jest najodpowiedniejszem przejściem z atmosfery wychowawczej do praktycznego życia — zaleca komisja wydziałowi krajowemu, by starał się o przeprowadzenie myśli tej, iżby chłopcy na czwarty rok nauki oddawani byli do majstrów.

Słusznie! Tylko w ten sposób da się osiągnąć cel zamierzony przez ś. p. fundatora: wychowanie chłopców na uczciwych i rzetelnych rzemieślników samodzielnych. Że dziś tak nie jest, świadczy o tem wymownie fakt, że wychowańcy zakładu w tak olbrzymiej części zasilają zastępy robotników w warsztatach kolejowych, gdzie przecież samodzielnie nie pracują, ale stają się kółkami wielkiej fabrycznej maszyny.

Omawiając reorganizację praktycznego kursu zajęć kobiecych uznaje komisja usiłowania Wydziału krajowego w tym kierunku. Chodziło głównie o to, by punkt ciężkości tego kursu nie leżał jak dotychczas w szwalni, aby nie był „fabryką dla zakładu“ z ujmą nawet dla fizycznego zdrowia wychowanek, lecz by się stał szkołą, z którejby mogły wychodzić, jak tego chciał fundator, kucharki, praczki i gospodynie.

Program tej szkoły został zatwierdzony przez Radę szkolną krajową, jest więc nadzieja pomyślniejszego stanu rzeczy.

Nasze stosunki szkolne.

Od jednego z czytelników naszych otrzymujemy następujące pismo:

„Zasadniczą ważność ma dla każdego narodu oświata, a szczególnie dla nas, znajdujących się w tak wyjątkowem położeniu. To też sprawy oświaty i szkolnictwa nie powinny zamykać się w ciasnem kole nauczycielstwa i władz szkolnych. Społeczeństwo całe ma prawo i obowiązek wglądania w nie i obeznania się z niemi, niechaj ono czuwa nad budową tych fundamentów, jeśli ma się na nich oprzeć lepsza przyszłość. Nie żałuje się u nas grosza w najrozmaitszych okazjach, gdy chodzi o „postawienie się“ i „pokazanie“ światu, a nie tam, gdzie idzie o instytucje i sprawy skądinąd dla miasta potrzebne i pożyteczne, nie mające jednak tak doniosłego znaczenia, jak nowotny i pomyślny stan szkolnictwa. Na cele oświaty łoży się u nas dość skąpo, a dla względów oszczędnościowych poświęca się ogólny rozwój szkół i tamuje się go niekiedy wprost z największą szkodą dla młodzieży i dla przyszłości kraju — a jeżeli się coś robi, to najczęściej jako „odczepne“, połowicznie, więcej dla pozoru, niż dla rzeczywistego zaradzenia potrzeb szkolnych. Zbadawszy bliżej tutejsze stosunki i zestawiwszy dane statystyczne szkół lwowskich z innymi np. w Wiedniu, Pradze itp. widzimy, jak Lwów pod tym względem pozostaje w tyle, tak co do ilości, jak co do jakości szkół ludowych i ich pomieszczenia, podczas gdy w innych kierunkach stara się dorównać większym miastom i to z powodzeniem. I tak: istnieją we Lwowie gmachy szkolne okazałe i ozdobne nawet, ale o okazałości i ozdobności okupiono jest krzywdą innych szkół, a raczej przybywających niezmiernie klas, bo i frekwencja oczywiście wzrasta w miarę przyrostu ludności. Klasy te, nie mogąc znaleźć pomieszczenia w budynku szkolnym, tułają się po wynajętych lokalach. Mówi się u nas i pisze tak wiele o hygjenie szkolnej, są instrukcje ministerstwa i rozporządzenia rady szkolnej krajowej; wszystko to na papierze wygląda bardzo pięknie, ale mniej ponętnie w rzeczywistości.

Proszę wejść podczas nauki do przepełnionej klasy szkolnej, nawet w nowym budynku, gdzie mniej więcej zastosowano się do wymagań hygjeny. Co za powietrze. Mimo prawidłowej wentylacji trudno oddychać nieprzyzwyczajonemu, gdzie zamiast 4 dzieci, siedzi ich 5 lub 6 ściśniętych w ławce jak śledzie. Każde z nich ma swoją atmosferę, a z tylu różne wonie odzieży i obuwia, dym kuchenny, wilgoć itp., i — to zamiast odbiera z przeznaczonej sobie ilości metrów kubicznych powietrza zaledwie połowę. To też są na porządku dziennym bole i zawroty głowy, nudności, bicie serca, krwotoki z nosa i tym podobne dolegliwości szkolne. Dodajmy do tego fatalną kanalizację, która, niestety, często u nas ma miejsce, a ujrzymy, jak wybornym rozsadnikiem dla przeróżnych chorób jest taka przepełniona i duszna klasa. Tu się rodzi blednica, anemja, podkład dla suchot i tysiączne cierpienia, nie licząc skrzywień kręgosłupa i niszczenia wzroku. Zaiste! W tych warunkach wychowamy coraz bardziej karlejące charłactwo, w którem już dziś „ciało i dusza mdleje“.

O ileż fatalniejsze rezultaty wydaje przepełnienie klas po filjach, zajmujących lokale najnieodpowiedniejsze po prywatnych domach. Te wprost urągają najważniejszym przepisom hygjeny. W brudnych częstokroć zaułkach, niskie, ciemne, z wąskimi kurytarzami czy sieńmi, schody wychodzone, ciasne i kręte, podłogi ze szparami, gdzie się gnieżdżą miljardy zarazków, wyziewy kanałów nie pozwalają na otwieranie okien, nierzadko ściany wilgotne, walący się sufit, bliskie sąsiedztwo lokatorów najrozmaitszego gatunku, brak ciszy potrzebnej dla nauki, utrudnienie w zarządzie filją od głównej i macierzystej szkoły, a wreszcie czynsz wyśrubowany do niesłychanej wysokości — oto korzyści, jakie przynosi niby to oszczędnościowy system umieszczenia klas w prywatnych domach. Same ujemne wyniki, ani jednego dodatniego! Prawdziwość przysłowia niezaprzeczona: skąpy dwa razy traci.

Wartoby nakoniec wspomnieć i o nauczycielu, pracującym w tak niekorzystnych warunkach. Utrzymać należytą karność i uwagę w przepełnionej klasie jest szczytem umiejętności pedagogicznej, lecz nauka musi szwankować, bo czyż jest możliwem wykonywać należytą kontrolę nad pilnością tak licznej gromady dzieci? Czyż jest możliwem, żeby każde było codzień pytane, a wiadomo, że dziecko rzadko wzywane do odpowiedzi, zaniedbuje się, staje się opieszałem i niechętnem do pracy. A poprawa zadań? Jak rychło zużywa nauczyciel wówczas swą energję, ile cierpią jego nerwy i płuca! Wszak i on ma obowiązek szanować swe zdrowie dla siebie samego i dla potrzebującej go rodziny i nie można od niego żądać, aby dobrowolnie w kilku latach zużywał i niszczył swe siły, mające mu wystarczyć może na długie życie.

Stawiając gmachy szkolne o ograniczonej liczbie sal, miasto miało rozumny zamiar niedopuszczać przepełnienia, a w miarę potrzeby stawiać nowe szkoły. Dziś niema ani jednej szkoły, gdzieby stosunki hygjeniczne były prawidłowe. Na klasy obrócono ubikacje innego przeznaczenia, jak n. p. gabinety przyrodnicze, biblioteki itp., a są to zwykle pokoiki małe, gdzie biedne dzieci zmuszone są w ciasnocie mieścić się przy oknie, drzwiach i piecu. Wszystkie te filje i klasy nieszczęśliwie ulokowane, potrzebują jak najrychlej własnego gmachu. Niech ono będzie nie monumentalne, ale zdrowe i wygodne. Zrezygnujmy z ozdób i okazałości, kiedy nas na to nie stać, dbajmy przedewszystkiem o treść, a nie o formę, o hygienę, potem estetykę. Niechaj te nowe szkoły będą czy to drewniane, barakowe, czy tanie, murowane, ale niech już raz będą! Niech ta nieszczęśliwa dziatwa, najczęściej uboga i nędzna, nie traci w izbie szkolnej reszt zdrowia. Niech to otoczenie szkolne, czyste, jasne, wywiera korzystny wpływ na jej usposobienie. Mały bodaj pożytek z gimnastyki i wycieczek szkolnych popołudniowych, jeśli nic się nie zmieni w urządzeniu budynków, gdzie dziatwa pół dnia przebywa.

Niepodobna też pominąć milczeniem dwu anomalji u nas: pierwszą jest istnienie szkół ludowych mięszanych. W stolicy jest to co najmniej dziwne! Dziś lada miasteczko nędzne i niepokaźne dąży do tego, aby rozdzielić szkołę na męską i żeńską i osobne dla nich wznosić domy — my jeszcze zaczdani, mamy szkoły mięszane, im. Zimorowicza i św. Zofji! Drugą anomalją jest brak wyższej szkoły wydziałowej dla dziewcząt, której potrzebę uznały już takie miasta jak Bochnia, Rzeszów itd. U nas zamiast podnieść, obniżono od paru lat poziom wykształcenia naszej młodzieży żeńskiej, znosząc dawniejszą 8 klasę. Taka 13, 14-letnia dziewczynka nie ma poprostu co z sobą zrobić po ukończeniu 7 klasy; do seminarjum, lub jakiegoś praktycznego zawodu za wcześnie, wiadomości nie są tak rozległe, ani tak ugruntowane, aby miały inteligentnej panience wystarczyć na całe życie, a niezamożność rodziców nie pozwala na naukę prywatną. W ten sposób kilkaset dziewcząt marnuje parę najpiękniejszych lat młodości dzięki temu, że ojcowie miasta bojąc się, aby ich córki „nie przemądrzały“, nie mogą się zdecydować na otwarcie wyższych klas wydziałowych. Co gorsza, w szeregu oponentów stoją ludzie wykształceni, niekiedy i pedagodzy. Dziwna rzecz! my, „przeciętni ludzie“, nie możemy naszym codziennym, szarym rozumkiem, pojąć przyczyn, dla których ci panowie tak pilnują, by szerszy strumień oświaty nie wcisnął się w nasze domy dla podtrzymania świadomości i wykształcenia niewieściego. Dlaczego nie zabiorą publicznie głosu i nie wyjawią otwarcie swych powodów, być może bardzo ważnych i przekonywujących? Może wtedy i mybyśmy jednogłośnie zawołali: Precz ze szkołami wyższemi dla dziewcząt!

Czas chyba otrząsnąć się ze zgubnej obojętności. Słychać niezadowolenie i narzekania z dzisiejszego stanu rzeczy — ale tylko słowa — słowa — słowa! Czynu trzeba! Czyż rada miejska nie liczy się z opinją publiczną? Pod jej naciskiem (gdyby ten nacisk się pojawił!) zarzuconoby z pewnością system filij; budowa własnych tanich szkół szłaby raźnym krokiem, co byłoby prawdziwą oszczędnością dla miasta; rozdzielenie szkół mięszanych, otwarcie wyższych wydziałowych żeńskich, wyszłoby na korzyść dziatwie, dla której szkoła w obecnych warunkach jest raczej więzieniem niż przybytkiem nauki.

Wykonywać należy lepiej, niż dotychczas przymus szkolny, aby potem w radzie miejskiej pedagog p. Majerski nie skarżył się, iż analfabetyzm we Lwowie jest wielki, gdyż przeszło 10.000 dzieci nie chodzi do szkoły.

Okaże się jeszcze jedna korzyść z takiego postępowania: Przybędzie posad dla młodszego nauczycielstwa i odpadnie „nagła potrzeba“ oddalania kilkunastu sił rutynowanych i ukwalifikowanych, jak to ma się stać obecnie z płatnemi praktykantkami, które po uczciwej i pożytecznej pracy przez lat 6, 7 do 12, wynagradzane nędznie, nie zasłużyły na to, aby wyzyskawszy ich służbę tyloletnią, zatrzymać je nadal w tutejszych szkołach, lecz zagrożone są utratą miejsca i rozpoczynaniem służby na prowincji, oczywiście na takich posadach, których do dziś nikt objąć nie chciał. Jeszcze spotkała je i ta krzywda, że ostatni konkurs na 16 pomocniczych młodszych nauczycielek dopuszcza do starania się o tę posadę praktykantki bezpłatne, mające zaledwie 1, 2, 3 lata służby, a także takie, co już poprzednio oddalone zostały. Otwarte więc pole dla szerokiej protekcji, zdolności i zasługi ustąpią na ostatni plan“.

Hajdamaczyzna.

Kopyczyńce 4 lipca.

II. W powołanym artykule *Diła* zarzucono p. Stankiewiczowi, że zmusza Rusinów do mówienia w szkole po polsku, nawet między godzinami, co jest wierutną bajką.

Rzecz się tak miała: Podczas nauki w kl. VI o ludach europejskich pouczał, że narody między sobą różnią się mową, Francuz mówi do Francuza po francuzku, Niemiec do Niemca po niemiecku itd. i pouczył, że Rusin powinien mówić do Rusina po rusku, a Polak do Polaka po polsku, a nie jak to się dzieje w Kopyczyńcach, że Polak do Polaka mówi prawie tylko po rusku. To bardzo rozgniewało ks. Str., gdy się o tem dowiedział, (gdyż on twierdzi, że w Kop. niema Polaków, lecz tylko Rusini obrz. łać.) i w ostrych słowach robił kierownikowi wyrzuty na konferencji. Nieprawdą jest, by p. St. zabronił Rusinom mówić w szkole po rusku, by ich zato karał i by to jemu uczniowie wobec ks. Str. zarzucali — że zaś do uczniów mówi po polsku i wymaga od nich odpowiedzi w tym języku, to jest do tego uprawnionym, bo wykładowym językiem w szkole jest język polski. Jakoby zaś uczniowie po ukończeniu kl. VI źle umieli czytać po rusku — jest oszczerstwem, gdyż p. inspektor szkolny hospituje 4 razy do roku i nie znalazł nigdy w tym języku postępów niedostatecznych. Nieprawdą jest, by kierownik szkoły wypędził ucznia Rusina ze szkoły za to, że wobec ks. Str. świadczył przeciw niemu. Rzecz się tak miała: na wiosnę tego roku przyprowadził Kołodnicki swego syna exgimnazjalistę do szkoły, prosząc o przyjęcie go do kl. VI, gdyż po ferjach ma zamiar oddać go do sem. naucz. P. Stankiewicz oświadczył ojcu, że syna do szkoły nie zapisuje, bo tenże ukończył już szkołę ludową, ale ze względu na to, że tenże wstąpić ma do seminarjum naucz., pozwala mu przysłuchiwać się nauce pod warunkiem, że będzie w szkole przyzwoicie się zachowywał, w razie przeciwnym pozwolenie swe cofnie. Ojciec się nato zgodził. Gdy atoli chłopak ten w dzień św. Marka podczas nabożeństwa w kościele gorszył swem zachowaniem się dziatwę szkolna, gdyż śpiewał na głos karczemne pieśni, a do swoich kolegów mówił: „Czomu Laszky ne śpiwajete? Laszky krot' waszu matir, ja wam wsim hołowky poskruczuju“ — kierownik dał ojcu jego do wyboru: albo sam syna wobec kolegów ukarze, lub zabierze go do domu. Ojciec przystał na pierwsze, ale gdy tego nie uczynił, kazał kierownik chłopakowi opuścić szkołę. Chłopak ten jest protegowanym ks. Str., gdyż jest godnym uczniem godnego mistrza. Na konferencji ks. Str. robił kierownikowi wyrzuty za to, że ucznia niewinnie wydalił, gdyż za jego zachowanie się w kościele ni można go winić, bo „jako Rusin nie zna się na rytuałach kościelnych“.

Niektórym Rusinom, a szczególniej ks. Str. niepodobało się, że kierownik szkoły jest Polakiem i w jesieni jeszcze oświadczyli, że wszelkimi sposobami starać się będą, by Rusin został kierownikiem, dodając: „Kiedy my stały kamień (t. z. stałego kierownika) ruszyli z miejsca, to i prowizoryczny ruszymy“.

Z d. 1 czerwca Rada szk. okręgowa przeniosła tymczasowego nauczyciela Złoczowskiego do Samołuskowiec, gdyż ma do tego według ustawy zupełne prawo i gdyby tenże był Polakiem, nikogoby to nie dziwiło. Ksiądz Str. i exnauczyciel Petrycki zwołali dnia 6 czerwca chłopów na wiec i dalejże na... kierownika. Przedstawili im, że Rusinów w szkole krzywdzą, nie pozwalają im mówić po rusku, zmuszają chodzić do kościoła, a władza śmiała bezprawnie przenieść nauczyciela Rusina. Wiec uchwalił telegraficznie wysłać do ministra wyznań i oświaty zażalenie — co też zrobiono.

Zapytuję więc, czy tutejszych Polaków, a szczególniej nauczycieli i kierownika można nazwać hakatystami? Czy rzeczywiście narodowość ruska doznaje w tut. szkole jakich krzywd? Na jakie miano zasłużyli sobie ks. Strumiński, Petrycki i inni podobni?

Mały fejleton.

Bajka chińska.

W głębi wielkiego państwa bogdychana leżała mała wioszczyna.

Na polach szumiały łodygi ryżu, rosły krzewy herbaty, a wokoło uwijali się ludzie o żółtej cerze, skośnych oczach, z długimi warkoczami, jak przystoi prawemu Chińczykowi. Cicha to była wioska, nigdy jeszcze nie postała w niej noga cudzoziemca.

W wiosce mieszkało zgodne małżeństwo Tsin-tao i piękna Lu. Tsin-tao uprawiał pole,

(3)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pan Filip opowiadać zaczął, a imć pan Jan Chryzostom słuchał, słuchał, ale powoli, od niechcenia niby, pióro do kałamarza przybliżył, umoczył w inkaust i zaczęte wspomnienia o panu Filipie jął kropkować, cienkiemi kreskami, jak nić pajęcza, przekrywać, aż zakropkował wszystko i pokrył nieprzeniknionym, inkaustowym kirem.

— Oto za Dunkę moją! — szeptał w duchu — o jużem się rozczulił był i chciał ciebie nieśmiertelnym żywotem w pamięci ludzkiej obdarzyć, niedo-cze-ka-nie — dokończył, zacierając ślad ostatni nazwiska, nierozumiejącego manipulacji onej, Filipa z Konopi.

Wieść o powrocie junackiego czarnieccczyka wnet gruchnęła po obozie całym. Pan Stefan kazał z dział walić, zapalono beczek smolnych tyle, ile było liter w imieniu Filipowem, aż Szwed się przeraził, a dowiedziawszy się o przyczynie wesela nocką za morze się wybrał, wyrzekając się raz na zawsze czosnku polskiego. Lecz o tem nic a nic pan Pasek nie wspominał, czując dośmiertną urazę do pana Filipa z Konopi.

A oto i ogień przygasł i miecz Chmielniczenki stępił się; potop szwedzki dużo szkód zrobił, lecz Rzeczypospolitej nie zatopił, wracało wszystko do wywczasu pożądanego, i pan Filip do swoich Konopi powracał...

Wojując dużo, opatrzył się przystojnie w łupy na nieprzyjacielu wzięte; ze dwa furgony dobytku tego miał i przyciężki trzosik dukatów przy sobie; ale, nim dotarł do gniazda rodzinnego, nic prawie z onych skarbów zdobycznych nie pozostało. Po drodze spotykał ruiny i ruiny; tam więc w garść opatowi jakiemuś nieco czerwieńców cisnął na pokrycie dachu klasztornego, tu bratu szlachcicowi na odbudowanie spalonego domostwa dał, a nie obeszło się bez tego, by i dziewce przygodnie gdzieś spotkanej altemhasem w ślepki nie poświecił, sznurem pereł nie związał, datkiem koralowym wiana nie powiększył — i to za uśmiech tylko, dla rycerskiej fantazji, dla przyjaźni, pamięci, ot, tak mu się spodobało i — koniec. To też, przed Wisłą furgony opróżniły się doszczetnie, za Wisłą furgonów i zaciężnych koni nie stało, trzos czerwieńców na brzuchu zelżał i dobrze czegoś i okrutnie wesoło było imć panu Filipowi z Konopi. Pozostał wprawdzie dziarski bachmat pod nim i siodło pyszne, złotem dziane, a klejnotami sadzone, miał też i pacholika, którego Iwaśkiem zwał, ten także na wesołym turczynku siedział i na siodełku, z którego nieco złotka kapało... Z onemi skarbami już się rozstawać pan Filip nie myślał i w całości do osierociałego domu ojców przywieźć. Furgony przepadły, niech choć koń zdobyczny zaświadczy o rycerskości jego.

Miało się ku zachodowi, gdy pan i sługa w naddnieprzańskie okolice wjechali, tak dobrze znane, tak umiłowane serdecznie przez obu. Równiny i jary, kępki drzew na wzniesieniu lub krzyż przydrożny zdawały się witać wesoło powracających rycerzy z ziem dalekich; zdawało się, że z jarów wyzierające czupryny brzóz i sosen szeptać pomiędzy sobą zaczęły i wieść radosną podawać siostrzycom dalszym, aż brzoza, sosna, dąb i krzew każdy zachwiały się, zaszumiały. jakby mówiły głosem przyciszonym, ale o dźwięku weselnym:

— Jadą! jadą!

I oto, na zawrocie drogi, wiąz się wysunął i krzyż wyciągnął ramiona. Najwyraźniej wiąz szepnął i krzyż szepnął:

— Witajcie, mili nam!

A panu Filipowi łzy zebrały się w oczach na powitanie takie: stał na pograniczu województwa, za chwilę błyśnie Dniestr, za chwilę step się roztoczy, dwie mogiły zamajaczeją, lasem, przyłazem — i — Konopie!...

Zeskoczył z bachmata i z krzykiem na ziemię padł i całował pierś jej matczyną i dziękował Jezusowi Słodkiemu za powrót szczęśliwy, za to przepełnienie serca radością, jakie dziś czuje.

Zjechali ze wzgórza i rozesłała się przed nimi równina zielonym traw kobiercem, dzierzganym w maki i ślazy, brzęcząca od ćwierkań koników i zgrzytu świerszczów, paląca się od łuny purpurowo zachodzącego słońca, wonna od cząbrów i macierzanek i niezliczonych ziół stepowych.

— Jaki zapach! — szeptał pan Filip, wdychając powietrze w siebie.

— To tak od Konopiów zalatuje — dodał Iwaś.

Pan Filip westchnął i rozmyślać począł.

Hej! hej!... wszak lat siedem bez mała, jak dziedzictwa swojego nie widział. Macierz mu zmarła, w chwili właśnie, gdy pod Żółtemi Wodami Bohdanko pułki polskie znosił, a on, przy starym hetmanie Potockim będąc i słysząc huk dział zdaleka, stać musiał, słuchać tych strasznych harców musiał, a krokiem ruszyć się nie mógł. Zapłacił hetman bezradność swoją stratą ukochanego syna, stokroć więcej to Rzeczpospolitą kosztowało.

A ojciec?

Ano, wieść o nagłej śmierci rodzica aż w Danji go doszła. Apoplektyczny był, wieczorem wypił stągiew wina, w nocy krew do łba uderzyła i poszedł do ojców swoich.

Kto został teraz w Konopiach?

Stary famulus Radwański Ignacy i niby krewna jakaś, dziesiąta woda po kisielu, którą po imieniu nazywał, stara panna Magdalena Sojkowska. Ich dwoje zawiadywało teraz dobytkiem Filipowym, ale kto wie, czy i tych dwoje zostanie?

Ba! a Konopie?

Nie zniszczył kozak, to Szwed, nie Szwed to może jakiś czambulik tatarski zdradziecko się podkradł i z ogniem wszystko puścił. Toć to niedaleko już kresów południowo-wschodnich, gdzie szlak wołoski się wije, tratowany rok rocznie prawie przez konie ordyńców, jakby boląca pręga, bogatej w nieszczęście ziemi. Na kresach onych nie ostanie się człek słabej ręki, a piersi mizernej, drżący przed marą śmierci: żelazny łeb, kamienna dłoń, a kostuchę za towarzyszkę codzienną mieć tam potrzeba. To też, jeżeli dwór jaki szlachecki bokiem ku szlakom trzem stanął, zabijaka w nim siedział lub desperat, co to z Tatary za łeb się wodził, a pośmiertny spoczynek jako luksus uważał. Takim ojciec pana Filipa był, a i on sam do żywota swojego wielkiego waloru nie przywiązywał!

Jak okiem zajrzeć, równina, dalej mostek na rzece bez nazwiska, lecz o brzegach skalistych, a dalej las bukowy, stojący w amarancie wieczoru.

W tem Iwaśko podjechał do pana.

— Jegomość! — rzekł.

— A co tam?...

— Jakie to licho z bukowego lasku tak gna?

Pan Filip spojrzał..

Jakiś tuman kurzu pędził z mocą niezwykłą, po lekkiem pochyleniu gościńca gnał pędem strzały i cicho, przeraźliwie sunął.

— Co za bies? — zawołał Iwaśko.

— Stul pysk! — zawołał pan Filip.

Przymrużył powieki i uszy nastawił.

Jakieś dygotanie gwałtowne słyszeć się dało i krzyk cichy, jakby gołębia duszonego. Pan Filip się rzucił:

— Ha! — wrzasnął... — Czy widzisz?

— Widzę, ale pisma nosem nie smykam.

Pan Filip w bok go kuksnął.

— Poniaw, pane! — rzekł Iwaśko.

— Karoga!... konie lecą w pędzie!.. niosą!... Gdy przed mostem nie skręcą. w przepaść runą!... Ktoś woła o ratunek... Na przełaj, w lot konie i łeb w łeb!

Spiął bachmata, aż jęknął, chrapy rozszerzył i sunął, jak grom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lu przygotowywała obiad i na wieczerzę garść ryżu i filiżankę herbaty. Płacili podatek mandarynowi i żyli spokojnie.

Pewnego razu Tsin-tao udał się z ładunkiem herbaty do miasta, gdzie już często spotkać można było cudzoziemców, ku wielkiej przykrości wiernych poddanych bogdychana.

Wracając do domu, ujrzał na drodze jakiś błyszczący przedmiot, widocznie zgubiony przez jednego z „obcych djabłów." Chciał minąć go ostrożnie, lecz ciekawość przemogła. Podniósł przedmiot, spojrzał i padł na kolana... Z tabliczki patrzała na niego wyraźnie twarz żółta, opalona, o skośnych oczach, z głową ogoloną i warkoczem.

— To żywy portret ojca mego! — zawołał Tsin-tao. — Ale skąd się wziął? Chyba dobre duchy zesłały mi ten obrazek z krainy zmarłych.

Wstał, owinął drogocenny talizman w cienki papier i starannie ukrył za pazuchą.

Powróciwszy do domu, nie powiedział nic o swym skarbie pięknej Lu, obawiając się, aby wieść o talizmanie nie rozniosła się po świecie. Kto wie, co by o tem pomyślał mandaryn, a z tym nie ma żartów. Jest sprawiedliwy i lubi bardzo bić w pięty.

Tsin-tao umieścił tedy skarb w różowym wazonie porcelanowym, który odziedziczył po ojcu i który stał na uboczu.

Wazonu tego, jako drogiej pamiątki nie wolno było nikomu dotykać.

Od tej pory żył Tsin-tao w ciągłym niepokoju, oczekując czegoś nadzwyczajnego od portretu ojca, zesłanego przez dobre duchy.

Często porzucał pracę na polu i wracał do domu, aby ukradkiem sięgnąć do wazonu i przyjrzeć się portretowi ojca.

Piękna Lu w niedługim czasie przekonała się, że źródło niepokoju, jaki gnębił jej męża, kryje się w różowym wazonie.

Upatrzyła kiedyś chwilę odpowiednią i sięgnęła do wazonu. Rozwinęła papier, wyjęła błyszczącą tabliczkę, spojrzała na nią — i skamieniała z oburzenia.

Na tabliczce zobaczyła obraz kobiety. — Więc taka jest przyczyna troski jej męża?

Ach, ci mężczyźni! A ma też do kogo wzdychać! Twarz żółta, oczy złe, brwi ściągnięte, zmarszczki na czole! Toż to złośnica jakaś!

A ona, Lu, zawsze uprzejma, miła i zapobiegliwa! Ale dość tego! Czekaj, panie mężu!

Na tę chwilę właśnie wracał z pola ryżowego zamyślony głęboko Tsin-tao. Lu ukryła się za drzewem i gdy mąż nadszedł, wybiegła przeciwko niemu i podnosząc do góry błyszczący przedmiot, zapytała groźnie;

— Co to jest?

— To jest — odparł zmięszany Tsin-tao — portret ojca mego, zesłany mnie przez dobre duchy. Ale proszę cię, Lu, nie mów o tem nikomu, gdyż talizman traci swą siłę.

— Aha! mam milczeć — wołała Lu. — Nie, niech się cała wioska dowie, sam mandaryn nawet, jakie to talizmany ukrywasz. Czy chcesz we mnie wmówić, że to nie jest portret kobiety, która oczarowała cię tym właśnie talizmanem?

Z za płotu ukazała się twarz pomarszczona, porośnięta siwym włosem, i drżący głos odezwał się:

— Dzieci, niechaj dobre duchy będą z wami! O co się kłócicie?

— Żona moja oszalała, dobry bonzo! — odpowiedział Tsin-tao. — Miałem schowany w wazonie portret ojca mego, a ona twierdzi, że to jest portret kobiety.

— Tak! krzyczała Lu, — ukrywasz portrety kobiece, mnie zdradzasz, obrzydliwy człowiecze!

— Cicho dzieci! — mówił z powagą bonza, — pokażcie mi przedmiot, co stał się przyczyną kłótni. Ja was rozsądzę.

Oboje przystali na to. Przecież bonza, człek pobożny i dobry, widział kawał świata, znał wiele rzeczy. Patrzyli więc na niego małżonkowie z szacunkiem, czekając co powie.

Bonza nie spieszył się. Patrzył na tabliczkę, gładził siwą brodę, wreszcie rzekł:

— Dzieci, porzućcie kłótnię i żyjcie dalej w zgodzie. Mylicie się oboje. Obrazek ten nie przedstawia ani twego ojca, Tsin-tao, ani żadnej kobiety, o piękna Lu! Wyobraża poczciwego bonzę, którego za cnoty dobre duchy wzięły do nieba. Taki talizman powinien znajdować się tylko w ręku bonzy.

Schował błyszczącą tabliczkę do torby, pobłogosławił pogodzoną parę małżeńską i odszedł, myśląc w duchu, ile też dostanie od „obcego djabla" za srebrne lusterko...

KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

Losowanie z fundacji Boczkowskich, dla dziewcząt, odbyło się dziś przedpołudniem w sali posiedzeń magistratu, w obecności radnych pp.: Bardasza i Lerskiego i radcy Ostrowskiego. Wynik losowania następujący: Z uprawnionych 30 kandydat k uszczęśliwił los dwie następujące: Matyldę Helenę Suhpoffównę i Gabrjelę Annę Smutnównę Obie otrzymały po 2100 k. tytułem przyszłego posagu. *Nota bene*, dodajemy, że z kolei trzynasta z szeregu, p. Smutnówna, właśnie wygrała. I gdzie tu mówić o feralności trzynaski!

Kasa oszczędności. Od jednego z członków Kasy oszczędności otrzymujemy następujące pismo: Szanowna redakcjo! Dnia 17 bm. ma sie odbyć posiedzenie członków Tow. gal. Kasy oszczędności, a w komunikacie umieszczonym w sz. piśmie dyrekcja Kasy zaznaczyła, iż zgromadzenie odbędzie się, jeśli zgłosi się 30 członków, którzy oświadczą, iż wezmą udział w zebraniu. Sądzę, że zarządzenie to jest zupełnie nieodpowiednie. Uchwała 30 ludzi nie będzie zdaniem większości członków Kasy, a wielu z nich, mimo chęci, na zgromadzeniu być nie będzie mogło z powodu wyjazdu. Ja sam np. chciałbym być na niem, a nie mogę, gdyż jutro rozpoczynają się wakacje i chcę z dziećmi wyjechać ze Lwowa gdzieś w góry, aby nabrały sił do dalszej nauki. Sprawa sama nic nie ucierpi na tem, jeżeli zgromadzenie będzie odłożone do września lub października — wówczas będą mogli wziąć udział wszyscy członkowie, a uchwała ich będzie w istocie wyrazem opinji większości członków. Sprawa ciągnie się już i tak lata, więc odroczenie jej na dwa lub trzy miesiące jest rzeczą zupełnie obojętną!

Życzenie powyższe wydaje się nam zupełnie słusznem i sądzimy, że dyrekcja Kasy zastosuje się do niego i zgromadzenie odroczy. O tak ważnej sprawie, jak sprawa odpowiedzialności członka dawnego wydziału i dyrekcji, powinni wydać sąd wszyscy członkowie Kasy, a nie przypadkowo zebranych trzydziestu ludzi.

Przed świadectwem szkolnem. Jutro się pójdzie po „zaświadczenia" szkolne. Katalogi znikły i pogrążyły się w nirwanie. Świadectwa od kilku dni napisane już i popodpisywane — na czysto.

Pytanie jednak hamletowskie, co tam będzie na tych świadectwach, „stało" napisane. Ci, co są pewni swego losu oczekują z ufnością jutrzejszej soboty.. Ale ci zachwiani... Mia rzecz tak czekać, nie wiedzieć śmierć czy życie .. Czasami uda się wybadać któregoś z łaskawszych i większych profesorów. Powie i uspokoi znękaną duszę studencką. Ale czasem jest wprost niepodobieństwem zbadać tę straszną tajemnicę. Wówczas zachwiany przechodzi męki Tantala. W końcu jednak przejdzie ten uprzykrzony piątek. Jutro rano po nabożeństwie świadectwa, a potem od południa... wakacje!...

Komisja brukowa mimo sezonu ogórkowego, jaki rozciągnął swe panowanie nad miastem, nie powinna stanowczo pogrążać się w słodkiem *dolce far niente*. Tyle ma pracy przed sobą. W ostatnich czasach wzięto się na gwałt do naprawy bruków już istniejących. Naszem zdaniem z naprawą tą możnaby się jeszcze czas jakiś wstrzymać, albowiem za pilniejszą rzecz uważamy stanowczo zakładanie nowych na świeżo powstałych ulicach. Gmina miasta ma budżetem miejskim zapewniony stały kontyngent kamieni brukowych i delegowanych ad hoc robotników. Z pomocą jego naprawia wciąż uszkodzone bruki. Tymczasem tyle ulic zasypanych jest piaskiem tylko i mułem, powstałym z roztopów wiosennych. Temi należałoby się zająć w pierwszym rzędzie. Ot taką ulicę Krętą a raczej Tańskiej, idącą obok hotelu Georga powinienby się magistrat zająć od tak dawna. A potem tyle ulic na Zamarstynowie, Grodeckiem, Janowskiem i Stryjskiem.

Nie do darowania lekkomyślnością odznaczają się mieszkańcy Lwowa na punkcie wyrzucania na ulicę przez okna frontowe swych pomieszkań, przeróżnych śmieci i nieczystości, jakoteż wylewania różnych płynów, mniej lub więcej czystych. Nie ma wprost dnia, żeby ktoś nie przyszedł na policję i nie poskarżył się na to, że został na tej, lub owej ulicy oblany, lub obsypany. Policja bardzo surowo karze ekscedentów w tym kierunku, a jednak nic to nie pomaga. Wprost nie ma sposobu wytłumaczyć ludziom, żeby przestali uważać swoje okna frontowe za otwór, prowadzący wprost do śmietnika. Za przykładem starszych idą i młodsi. Sami byliśmy przed dwoma dniami świadkami, na stępującego faktu z nieprzeliczonej serji wypadków w tym kierunku. Stał na jednym z balkonów hotelu George'a, młody studencik i ćmił papierosa W chwili, gdy go dopalił, jeszcze żarzący się, cisnął z nonszalancją na ulicę. Przypadek chciał, że niedopałek spadł jakiejś ulicą przechodzącej damie, na słomkowy, gazą ubierany kapelusz Słoma kapelusza zatliła się i kapelusz zaczął dymić Zwrócono uwagę owej damie na niebezpieczeństwo, grożące jej kapeluszowi i głowie. Przestraszona, zerwała kapelusz z głowy i wsiadłszy do dorożki, odjechała do domu. Oto są skutki lekkomyślności

Ulica Batorego ulega wciąż ustawicznym restauracjom. Dotyczą one bruku. Ułożony jest tam bruk z kostek asfaltowych, przypominających formą kształt cegły. Od czasu, gdy został ułożony, psuje się wciąż i wciąż bywa naprawiany. Naprawek tych naliczyliśmy już cztery. Ostatnia datuje się dopiero od kilku dni. Polega na tem, że cały bruk na przestrzeni od początku ulicy Batorego aż do ulicy Fredry, jest polewany masą asfaltową, mięszaną z szutrem kamiennym. Naprawa zdezelowanego bruku postępuje bardzo powoli i potrwa przeszło tydzień. Ma już być tym razem radykalną. Czy będzie taką, zobaczymy. Znawcy wyrażają przekonanie że ta nowa asfaltowa polewa ulicy Batorego, niedługo „odstanie". A no *ved-remo!*...

Nowe zbiornice pocztowe. Z dniem 16 lipaa wejdzie w życie sześć nowych zbiornic pocztowych, mianowicie: w Maniowcach, Sieniawie, Białym Dunajcu, Białce, Ostrowsku i w Odrowążu, wszystkie w starostwie nowotarskiem.

Z naszych zdrojowisk. Według ostatniej listy, bawi obecnie w Krynicy 1385 rodzin. składających się z **2252** osób. W Żegiestowie 710 rodzin, osób 1074.

Śmierć od pioruna. Onegdaj popołudniu w Nawojowej pod Nowym Sączem uderzył piorun w dom tamtejszego gospodarza, Antoniego Nowakowskiego i zabił go na miejscu.

Pożar. W Rohaczynie pod Brzeżanami wybuchł 7 bm. pożar, który zniszczył 7 chat włościańskich i 12 gospodarskich budynków. Szkoda wynosi 14.000 kor. Pożar wzniecił przez nieostrożność 8 letni syn pewnego gospodarza, bawiąc się zapałkami.

W Skwarzawie, w wiosce rodzinnej śp. ks. Karola Antoniewicza, płomiennego kaznodzieji, poety, zawiązał się komitet, mający zamiar uczcić pamięć śp księdza Karola, przez wybudowanie w Skwarzawie kaplicy. Komitet odzywa się do wszystkich w kraju, aby raczyli nadsyłać datki na budowę tej pamiątkowej kaplicy. Na czele komitetu stoi p. Mieczysław Bużenin Mniszek, właściciel Nowej Skwarzawy, zastępca jego jest ks. Józef Grygiel, administrator parafji żółkiewskiej

Cielę — mordercą. Niezwykły wypadek, aby cielę ośmiomiesięczne zabiło kobietę, zdarzył się w zeszłym tygodniu na Rudach pod Tarnowem. Chłop kupił cielę w sąsiedniej wsi, które potem ustawicznie z tęsknoty za matką uciekało z obory do dawnego właściciela. Kilka razy je wiązano i odstawiono właścicielowi nowemu.

W zeszły piątek cielę nagle wyrwało się z obory, a kiedy je usiłowała żona chłopa przytrzymać, pobodło ją wyrastającymi rożkami tak dotkliwie, że nieszczęśliwa kobieta w kilka godzin później wyzionęła ducha.

Fakt powyższy, bądź co bądź nie zwyczajny, posłużył oczywiście za tło do najdziwaczniejszych komentarzy wśród okolicznej ludności wiejskiej. Mędrkowie, których nigdzie nie brak, a tem bardziej na Rudach, upatrują w tym wypadku zapowiedzie jakichś ważnych zdarzeń.

Nowy zakład naukowy. Z Krakowa otrzymaliśmy prospekt nowego zakładu naukowego założonego przez p. Adolfa Kornbergera, emerytowanego rotmistrza. W zakładzie pobierać będą naukę kandydaci do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenz Prüfung), uczniowie szkół średnich, pragnący przejść do wychowawczych zakładów i akademji wojskowych, w końcu aspiranci do rangi oficerskiej; uczyć zaś będzie w zakładzie liczne grono profesorów szkół średnich i asystenci uniwersytetu, a nadto w przedmiotach treści wojskowej oficerowie z czynnej służby do nauczania ukwalifikowani.

Prospekt instytutu świadczy o jego prawidłowej organizacji i o zastosowaniu przepisów naukowych i wychowania, w szkołach średnich obowiązujących, z uwzględnieniem niejednolitego stopnia przysposobienia aspirantów, zgłaszających się do zakładu. Dla ułatwienia frekwencji uczniom zamiejscowym, połączony będzie z zakładem internat, urządzony według wzoru wojskowych zakładów wychowawczych. Inne kraje w Austrji posiadają znaczną ilość takich zakładów, w których z powodu braku odpowiedniej instytucji w kraju i nasza młodzież szukać musiała pomocy, ulegając nieraz szkodliwym dla siebie wpływom obcego otoczenia. Spodziewać się można, że niedogodnościom tym w przyszłości zapobiegnie zakład naukowy pana Kornbergera, szczerze się tedy cieszyć będziemy jego rozwojem i powodzeniem.

Oszustwo na tle politycznem. W Wiedniu przeprowadzono onegdaj proces przeciwko Konstantemu Kapuszy, który wyzyskiwał sympatje ludności dla sprawy boerskiej, zbierał datki na ten cel, a w końcu kwotę całą zdefraudował. Otworzył on biuro, najął kilkudziesięciu urzędników, od których tytułem kaucji wziął 34.000 zł., potem zamówił artystycznie wykonany adres, który z krociami podpisów miał być wręczony Krügerowi w skrzyni paradnej, wartości blisko 3000 zł. Dzienniki wiedeńskie przez kilka tygodni donosiły o tym adresie i o szlachetnym zamiarze zacnego przyjaciela Boerów, odbycia przejażdżki po Europie aby wszędzie wygłaszać mowy w obronie Boerów i pokazywać kosztowną skrzynię z adresem! Ta przejażdżka boerofilska miała się rozpocząć we wrześniu r. z. Na nieszczęście, zaraz po pierwszym wieczorku, na rzecz Boerów, urządzonym w jednej z największych sal wiedeńskich, policja uwięziła Kapuszę pod zarzutem sprzeniewierzenia kaucji swych „urzędników". Kapusza przed sądem twierdził, że nie miał zamiaru nikogo oszukać, że wprawdzie przyjął kaucję, ale spodziewał się, że z dochodu swych wieczorków boerofilskich zdoła zwrócić te kaucje. Po przeprowadzonej rozprawie, Kapusza został skazany na 5 lat ciężkiego więzienia.

Z kraju.

Bohorodczany. (*Samobójstwo wieśniaczki*). W tutejszym lasku podczas zbierania grzybów znalazł jeden z tutejszych mieszkańców wiszące na brzozie zwłoki nieznanej kobiety. Zawiadomiona o wypadku żandarmerja wykryła, że samobójczyni, która była w podeszłym wieku, nazywa się Paraszka Dolińska i pochodzi z Rosulnej. Przyczyną samobójstwa miało być według twierdzenia męża denatki, skazanie jej za kradzież konewki na grzywnę 6 kor. (*r. w.*)

(*Zabity przez drzewo*). W lesie Meżeryki ad Porohy kilku robotników zajętych było ścinaniem drzewa. W chwili, gdy zajęci byli pracą, jedna z podciętych sosen, upadając, zawadziła o buk i odłamała z niego grubą gałąź, którą uderzony został robotnik Mikołaj Semoniak tak silnie w głowę, że na miejscu wyzionął ducha. Zmarły pozostawił żonę i kilkoro małoletnich dzieci. (*z.*)

Hruszowice, powiat jaworowski. (*Pożar*). Przed trzema dniami wybuchł w naszej wsi pożar w stodole włościanina Iwana Waczko, który podsycany silnym wiatrem, puścił z dymem 3 domy mieszkalne i 15 zabudowań gospodarczych. W ogniu spaliły się nadto 2 sztuki nierogacizny, wiele narzędzi rolniczych i zapasów żywności. Szkoda zrządzona pożarem wynosi około 7000 koron. Przypuszczają powszechnie, że ogień był podłożony zbrodniczą ręką. (*k. l.*)

Jasło. (*Koncert p. Nosalewicza*). W dniu 10 b. m. odbył się zapowiedziany koncert, z którego dochód przeznaczony był na utworzenie stypendjum imienia K. Sienkiewicza. Do koncertu zaproszony został śpiewak p. Nossalewicz (bas-baryton), artysta teatru nadwornego ks. Altenburgu, który na wakacje do naszej okolicy zjechał. Publiczność zainteresowana występem p. Nossalewicza przepełniła po brzegi salę, a koncertanta burzą oklasków zmusiła do kilkakrotnych powtarzań i do przekroczenia programem nakreślonej liczby produkcji wokalnych. A śpiewał p. N. tak prześlicznie pieśni narodowe ruskie, pieśni polskie Galla i Niewiadomskiego, że publiczność oczarowana jego głosem, tylko jego słuchać chciała. Skreślono więc inne punkta programu. — Po koncercie odbył się na cześć gościa wspaniały bankiet. Nazajutrz odjechał p. N. z naszego miasta, żegnany owacyjnie.

Kołowa wola, powiat tarnobrzeski. (*Utonięcie dziecka*) Czteroletnia córeczka tutejszego nauczyciela Andrzeja Sieleckiego, bawiąc się onegdaj w ogrodzie szkolnym, utopiła się w rowie napełnionym wodą. (*z.*)

Kopyczyńce. (*Katastrofa kolejowa*). Pociąg osobowy, który wyjechał z Kopyczyniec 8 lipca o godzinie 9 min. 50 rano, najechał na następnej stacji w Chorostkowie, wskutek złego ustawienia zwrotnicy na stojące tamże na szynach próżne wozy towarowe. Jakkolwiek maszynista spostrzegłszy niebezpieczeństwo starał się zatrzymać pociąg i dał w tym celu kontraparę, nie zapobiegł zderzeniu. Jeden z próżnych wozów, uderzony impetem maszyny pociągu osobowego, wyskoczył z szyn odrzucony w bok o jakie dwa metry, inne wozy przewróciły się obok toru. Maszyna pociągu osobowego doznała takiego uszkodzenia, iż musiano ją odpiąć i odesłać w celu naprawy do warsztatów. Z podróżnych nikt nie doznał poważniejszych obrażeń, zgłosiło się wprawdzie sześciu żydków z pretensjami, lecz żale ich polegają prawdopodobnie na chęci zrobienia interesu. Na wiadomość o wypadku przybyła z Kopyczyniec rezerwowa maszyna, tak, iż pociąg nieznacznego tylko doznał spóźnienia.

Porowice. (*Pożar*). W skutek bawienia się dzieci zapałkami powstał tu onegdaj pożar w domu włościanki Agnieszki Gwoźdź. W przeciągu niespełna pół godziny zniszczył go doszczętnie, zarówno jak i resztę budynków gospodarczych. Szkoda jest dość znaczna. (*a. z.*)

Rawa. (*Ojcobójca*). Do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego odstawiła onegdaj żandarmerja pod zarzutem zamordowania własnego ojca niejakiego Pinkasa Garfunkla. Garfunkel, poprzeczawszy się o jakąś drobnostkę ze swoim 84-letnim ojcem Abiszem, tak silnie uderzył nogą starca w brzuch, że tenże na miejscu wyzionął ducha. (*r.*)

Szyrów, powiat brodzki. (*Ofiara kąpieli*). Sześcioletni syn tutejszego włościanina Ilko Kot i w równym z nim wieku będący chłopiec, nazwiskiem Iwan Stebłyk, udali się onegdaj do miejscowego stawu, celem zażycia kąpieli. Zaledwie jednak weźli do wody, wpadli do zagłębienia, powstałego w skutek wybrania namułu. Ilka Kota zdołano uratować. Stebłyk zaś utonął. (*h.*)

Toustogłowy, powiat złoczowski. (*Pożar*). Onegdaj około godziny 3 po południu wybuchł tu pożar, który zniszczył do szczętu 7 domów, wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i narzędziami. Szkoda wynosi około 20.000 koron i była tylko do połowy ubezpieczoną. Przyczyną powstania pożaru było palenie papierosów przez chłopaków. (*g. r.*)

Wygnanka, powiat czortkowski. (*Śmiertelny wypadek*). Tutejsza włościanka, 80-letnia Marja Nożak, chcąc narwać czereśni wylazła na drzewo. Pragnąc dostać czereśnie z wierzchołka, poczęła coraz wyżej się wspinać. Nieszczęście chciało, że wstąpiła na suchą gałęź, która złamawszy się spowodowała upadek i śmierć staruszki. (*c.*)

Żydaczów. (*Pożar*). Przed trzema dniami, około godziny 8 rano, wybuchł w naszem miasteczku pożar w stodole Jana Perochowskiego, który pochłonął mimo jak najenergiczniejszego ratunku cztery domy mieszkalne i 8 budynków gospodarczych, wyrządzając szkodę na przeszło 6000 kor., z której połowa nie była ubezpieczoną. (*b.*)

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudnin. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum Thorna.** Zupełnie nowy sensacyjny program z pierwszorzędnemi atrakcjami świata! Riccardo i Benedetto, sławni parodyści oper. Iben Obed. arabski artysta fantastyczny. Rodzeństwo Berger, tancerze „Schuhplattl". Elvira Oceana and Max, ewolucje na trapezie i kółkach. Brooks i Ducan, najznakomitsi i najkomiczniejsi amer. ekscentryczni muzyni. Charles Pauly, artysta w gwizdaniu i naśladowca głosów ptasich. Trupa Grawfort, gimnastycy parterowi. Hombert and Renardo, Musical Burlesque Excentrics. Mlle Kicki, śpiewaczka tyrolska. Siostry Gasch, najznakomitsze akrobatki współczesne. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Wenecja we Lwowie**, w wspaniale urządzonym ogrodzie Colosseum, oświetlonym morzem światła elektrycznego, zostanie dziś otwartą wielkiem przedstawieniem na scenie letniej.

Fabryka „Zdrowie" wody sodowej i sztucznych wód mineralnych, podaje do wiadomości wobec tendencyjnie rozsiewanych wieści, że nie pozostaje w żadnej styczności, ani łączności z fabryką t. zw. wody tlenowej (Oxygen). Fabryka „Zdrowia" jest stowarzyszeniem udziałowem, pozostającem pod kierownictwem technicznem dra H. Mikolascha, mieści się przy ul. Św. Marcina l. 22, a syfony i wszystkie flaszki ma zaopatrzone marką ochronną (lew) wyciśnięty w szkle, na co przy odbiorze szczególnie należy zwracać uwagę.

* **Odczyt o Wieliczce.** W sobotę dnia 26 b. m. o godzinie 6 popołudniu odbędzie się w sali gabinetu geologicznego (Collegium physicum) ul. św. Anny w Krakowie odczyt p. Feliksa Piestraka, c. k. zarządcy górniczego i hutniczego w Wieliczce p. t „Opis Wieliczki przez Adama Schoetera z r. 1564", przełożony na język polski z oryginału łacińskiego.

* **Akademickie kółko zabaw letnich**, urządza w sobotę 13 b. m. wycieczkę z tańcami do Lesienic (browar Grunda). Cały czysty dochód przeznaczony na Akademickie Koło tow. „Szkoły ludowej".

Po zaproszenia można się zgłaszać w Czytelni akademickiej, ul. Chorążczyzny l. 11.

* **Premiowe strzelanie** odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę 14-go lipca.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyła p. Bożena Milska ze składek centowych 6 K.

Na przytulisko Brata Alberta, nadesłał p Knauer z Glinny zamiast wieńca na trumnę śp. Józefa Capińskiego 20 K.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CXXXVI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: M. B. ze Lwowa z prośbą o błogosławieństwo dla dzieci i wnuków 1 k.; Wiatr wschodni z Sędziszowa, z prośbą o łaskę 2 k. — Razem **3 k.**

Poprzednio wykazano (CXXXV) 7.462 koron 36 h., obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet, a więc razem (I—**CXXXVI**) **7.465 k. 36 h. obrączka złota, złoty pierścionek i sygnet.**

Zmarli:

Stanisław Borkowski, oficjał pocztowy w Tarnowie, zmarł w Krakowie, w 40 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek przedstawienie jubileuszowe 40 letniej pracy scenicznej Tytusa Gembickiego: „Natałka Połtawka", opera w 3 aktach Kotlarewskiego, wykonają artyści teatru ruskiego, z udziałem pani Łopatyńskiej, w roli tytułowej i „Z dobrego serca", obrazek sceniczny w 1 akcie Łucjana Rydla, wykonają artyści teatru miejskiego. W antraktach odśpiewają: pani Kliszewska i pan Orzelski, ruskie narodowe pieśni. Zakończy „Kozak" w 6 par, układu p. Niżankowskiego Ceny zwyczajne dramatu.

Jutro w sobotę, po cenach zwykłych, po raz pierwszy „Ładne polowanie" („*Monsieur Chassé*"), krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

W niedzielę, po cenach zniżonych. „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Ładne polowanie", krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau; tłumaczył M. Sachorowski.

„Ogrodnictwa" wyszedł zeszyt za lipiec.

Teatr na wolnem powietrzu. W myśl zapatrywań zmarłego uczonego szwedzkiego Artura Harelinsa, urządzono taki teatr w parku narodowym koło Sztokholmu. Przeznaczono na ten cel znaczną przestrzeń parku, a dekoracji dostarczyła natura... Leśna okolica, z chatką w głębi, na stoku wzgórza. Przed chatką snują się zwierzęta domowe, przez powietrzne przestrzenie szybują ptaki, a sufler ukryty jest w zaroślach. W teatrze tym wykonują amatorowie utwory ludowe. Efekt ma być niezwykły i potężny

Artykuł o Polsce, pełen szczerego entuzjazmu, zamieścił w piśmie szwajcarskiem *La Liberté* znakomity uczony francuski O. J. J. Berthier, który — jak wiadomo — otrzymał w roku zeszłym honorowy doktorat Akademji Jagiellońskiej. Artykuł wywołany został odsłonięciem nowego witrażu Józefa Mehoffera w katedrze fryburskiej, któremu Berthier nie szczędzi pochwał gorących. Do tych pochwał nawiązuje on swoje uwagi o tryumfach autorów i malarzy polskich za granicami kraju i uznaje to za objaw wewnętrznego odrodzenia narodu. „Polska" — pisze on — „mimo pewnych niedomagań tak po mistrzowsku odmalowanych przez autora „Bez dogmatu" (książka podziwu godna, w której powinni rozczytywać się bez końca wszyscy, co mają imię, bogactwo, inteligencję — a mimo to są ostatecznie zerem), Polska, której dusza nie umarła, nie przestaje odnosić wciąż najszlachetniejszych zwycięstw. Na razie staje na czele przez swych artystów i pisarzy. Widoczne to zrządzenie Opatrzności; możnaby powiedzieć, że artyści i pisarze tego właśnie narodu, który tyle walk przebył w imię tryumfu duszy nad siłami materjalnemi — zostali przez Boga wybrani, aby nam tem wymowniej przypomnieć, iż chrystjanizm był i będzie zawsze tryumfem ducha nad namiętnościami ludzkiemi".

Czeskie przekłady dzieł Sienkiewicza. W „Taniej bibljotece ludowej" Otty (Ottova knihovna narodni), wyszedł jako tom 189-ty zbiór tłumaczeń drobniejszych utworów Sienkiewicza p. t. „Polsky lid". Przekładu dokonał znany, choć niezawsze poprawny tłumacz trylogji J. I. Langner, redaktor w Pilznie. Zbiór obejmuje: „W niewoli tatarskiej", „Organistę z Ponikły", „Bartka zwycięzcę", „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela", „Za chlebem", „Starego sługę", „Janka muzykanta", „Jamioła", „Latarnika" i „Wpomnienie z Marypozy". Równocześnie, nakładem E. Beauforta w Pradze, który dotychczas wydawał wszystkie Langnerowskie przekłady Sienkiewicza, wychodzą Sienkiewiczowskie „Listy z podróży" (Listy z cest.) we wzorowem tłumaczeniu znanego J. Rozwody, tłumacza „Faraona" i innych dzieł polskich. Dotychczas wyszły 2 tomy w 4 częściach „Listów z Ameryki" i tom I. „Listów z Afryki".

Zmiany w prasie. *Praw. Wiestnik* ogłasza o następujących zmianach prasowych: P. Orłowski otrzymał pozwolenie na wydawnictwo w Warszawie tygodnika ilustrowanego pt. *Na około świata*. — Pismo to będzie zamieszczało opisy podróży, wiadomości z dziedziny geografji, odkryć i wynalazków. Redaktorem pisma zatwierdzony p. Władysław Jezierski. Wydawca *Dziennika dla wszystkich* w Warszawie, p. Piotr Noskowski, otrzymał pozwolenie na rozszerzenie programu tej gazety przez wprowadzenie działu artykułów popularno-naukowych z dziedziny geografji, historji i przyrodoznawstwa. Wydawcy tygodnika *Goniec handlowy*, pp. Aleksander Morozowicz i Władysław Klemens Junosza-Szaniawski otrzymali pozwolenie na rozszerzenie programu przez wprowadzenie fejletonu powieściowego, bibljografji, ilustracyj, nekrologji, zadań konkursowych z nagrodami, korespondencyj handlowych krajowych i zagranicznych, sprawozdań z działalności Towarzystw handlowych i sprawozdań z sądów handlowych. Wydawnictwo *Chemika polskiego* w Warszawie przeszło na własność p. Józefa Leskiego; na stanowisku zaś redaktora tegoż pisma zatwierdzono p. Bronisława Znatowicza. Wydawca *Dzwonka Jasnogórskiego* ks. Józef Adamczyk, otrzymał pozwolenie na zmianę tytułu na *Dzwonek częstochowski*.

Zabawka we flotę.

Od pewnego czasu odbywają się w Lipsku ciekawe przedstawienia, mające na celu spopularyzowanie marynarki niemieckiej. Przedsiębiorstwo, pozostające pod opieką *Flottenverein'u*, a cieszące się nadzwyczajnymi względami pewnego odłamu prasy, rozporządza 26 okrętami wojennymi, zbudowanymi na wzór najpopularniejszych w Niemczech pancerników. Stosunek wielkości pierwszych tak się ma do drugich, jak 1 : 25. Okręciki te, wprawiane w ruch zapomocą elektromotorów, poruszają się żywo i zwinnie. Morze imituje sztucznie urządzony basen, zajmujący 6.000 metrów kwadratowych. Przedstawienia — według zapewnień programu dające w miniaturze zupełne złudzenie rzeczywistości — dzielą się na dwie części. W pierwszej oglądamy flotę niemiecką w czasie pokoju, widzimy dwie maszerujące eskadry, próbę bitwy, w której bierze udział kilka torpedowców, dalej strzelanie do tarczy, a w końcu efektowną paradę całej floty przed jachtem cesarskim *Hohenzollern'em*.

Druga część przedstawia działania marynarki podczas wojny. Widzimy teraz blokadę ufortyfikowanej przystani, rozbicie okrętu i szybkie zwroty manewrujących pancerników.

Naraz flota staje w szyku bojowym i rozpoczyna się bitwa. Rozlega się strzał, po nim drugi, trzeci, czwarty i armaty grzmieć zaczynają na dobre. Kanonada trwa bez przerwy kilka minut. „Morderczy" ogień, ziejący z dwu stron, bo i forteca się broni, czyni „straszne" spustoszenia. Jeden z okrętów nieprzyjacielskich zapala się, przez chwilę płynie, jak płonąca pochodnia, chwieje się i tonie; drugi, wysadzony w powietrze, pęka z trzaskiem i rozpryskuje się w drzazgi. Armaty grzmią dalej.

Serca widzów biją przyspieszonem tętnem, oczy błyszczą uniesieniem, a usta, przed chwilą umoczone w piwie, otwierają się z podziwu. Huk armat grzmi coraz gwałtowniej i potężniej. Loże, krzesła, galerje przebiega pochwalny szmer; słychać głosy zadowolenia, słychać okrzyki, pełne wojowniczego zapału i szmer niekłamanego zachwytu.

Fajerwerk agitacyjny nie zawiódł. Przedsiębiorstwo zyskało zasiłek pieniężny, a „przyszłość na morzu" nowych zwolenników.

Przeklęte jezioro.

W gubernji kaliskiej, powiecie sieradzkim, leży Szadek — niegdyś gródek starościński, później miasto, zamienione w końcu na osadę. Szadek miał ongi swoje dobre czasy. Parę kościołów strzelało w niebo wysmukłemi wieżycami, kwitnęły tu rzemiosła, zwłaszcza bednarstwo i szewstwo, odbywały się sejmiki, sądy gródkowe, był nawet plac kaźni i mieszkał kat. Z sąsiednią Łęczycą Szadek był trochę na polityce, a oziębienie stosunków powstało z powodu nie byle jakiego. Oto Szadek pisał do Łęczycy z prośbą o pożyczenie szubienicy. Łęczyca zaś odmówiła wyświadczenia tej sąsiedzkiej usługi, uzasadniając odmowę okolicznością, iż „szubienicę posiada wyłącznie dla swoich dzieci."

Początkiem upadku miasta stały się najazdy szwedzkie. Wojska Karola Gustawa zniszczyły miasto doszczętnie, ocalała tylko dzwonnica, potężny budynek z kamienia i cegły, formy prostokątnej baszty. Następnie częste pożary i zmiana warunków ekonomicznych w kraju, dokonały reszty; z dawnej świetności pozostała tylko owa dzwonnica i folwark tuż pod miastem, zwany starostwem, miejce zamieszkania dawnych starostów.

Pamięć najazdów szwedzkich dochowała się do tej pory pomiędzy mieszkańcami Szadku, oraz ludem okolicznym. Na określenie starej odzieży, a zwłaszcza kapelusza, zamiast wyrazu

staroświecki, używają określenia „staro-szwecki" tj. po starych Szwedach.

Pamiętają Szadkowiacy również i minione splendory. Sąsiednie miasta: Łask, Zduńska Wola, były własnością prywatną, a mieszkańcy ich musieli płacić dziedzicom czynsz. Szadek zaś, jako miasto wolne, opłacał tylko podatki rządowe. — Otóż, jeżeli teraz jeszcze wyniknie kłótnia pomiędzy mieszkańcem Zduńskiej Woli, lub Łasku a Szadkowianinem, ostatni rzuca przeciwnikowi w twarz chełpliwą przechwałkę: „Ja tam szlacheckich jajek nigdy nie nosiłem".

Pomiędzy kościołem farnym, a lasem rządowym, królewskim zwanym, rozciąga się obszerna kotlina, przerznięta strumykiem. Jak podanie głosi, kotlinę tę wypełniało dawniej jezioro głębokie i bardzo burzliwe. Ilekroć w sławetnym grodzie przebrała się miara nieprawości ludzkich, tylekroć jezioro poczynało się burzyć, a spienione fale z hukiem podstępowały aż pod mury kościoła, grożąc miastu zalewem. W tak krytycznej chwili bito w dzwony, występowało duchowieństwo w pontyfikalnych szatach, cechy z chorągwiami, rajcy z wójtem na czele, rycerstwo, szlachta okoliczna — i odprawiano solenne nabożeństwo, a z pod sklepień kościoła aż pod stropy niebieskie biły korne głosy, pochodzące z przepełnionych wiarą piersi, błagając Pana nad Pany o odwrócenie klęski. Modlitwa, potężna swą szczerością, przebijała niebiosy i odnosiła pożądany skutek. Jezioro, huczące i miotające pianę z pod stopni kościelnych, powracało na dawne łożysko.

W upalny dzień letni, od przeciwległego brzegu jeziora, z pod lasu królewskiego odbijało parę łódek. W jednej siedziała para włościan, małżeństwo z pobliskiej wsi Prusinowic, w drugiej kum z kumą, trzymającą na kolanach chrześniaka, syna pary z pierwszej łodzi, a w pozostałych łodziach umieścili się goście, zaproszeni na chrzciny.

Łódź, mieszcząca matkę dziecka, szybko przebyła dzielącą brzegi przestrzeń i pierwsza stanęła u podnóża kościoła. Ledwie atoli matka wysiadła i zwróciła oczy na łódź, wiozącą jej jedynaka, a będącą jeszcze na środku jeziora, oczom jej przedstawił się widok, którego grozę potrafi odczuć tylko serce matczyne. Oto pijana kuma, ukołysana miarowym ruchem łodzi, zdrzemnęła się i trzymane dziecię uroniła w czarną głębię.

Krzyk straszny, okropny wstrząsnął powietrzem. Rzucono się na ratunek, lecz bezskutecznie...

Wtedy zrozpaczona matka padła na kolana, a wezwawszy na pomoc potęgi nadziemskie, przeklęła jezioro. — Potężnem musiało być przekleństwo prostej kobiety, bo oto na pogodnem niebie wystąpiły naraz czarne chmury, ryknęły gromy, spieniły się wzdęte wichrem fale, jezioro z hukiem i szumem poczęło ginąć, opadać, aż wreszcie znikło zupełnie.

Zniknęło tedy jezioro z pod Szadku, a w tejże chwili wystąpiło o sześć mil dalej, pod Częstkowem i tam do obecnej chwili istnieje i nosi nazwę Szadkowskiego. Krąży jednakże przepowiednia, że gdy umrze ostatni potomek rodu, którego prababka przeklęła jezioro, wtedy powróci ono do dawnego łożyska i biada tym, którzy osiedlili się na przeklętem miejscu. Kotlina po jeziorze długi czas leżała odłogiem, nikt nie śmiał tknąć pozostałego piasku; znalazł się wreszcie śmiałek i założył tam ogród warzywny. Nadspodziewany urodzaj zachęcił innych i dziś cała kotlina pokryta żyznymi ogrodami i łąkami. Pasterze, paszący konie na pokosach, słyszą w nocy cichy płacz, jest to kwilenie duszyczki nieszczęśliwego dziecka, nie mogącej bez chrztu trafić do królestwa niebieskiego. *T. M.*

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków 12 lipca. Na posiedzeniu rady miejskiej poświęcił prezydent Friedlein gorące wspomnienie pamięci dra Ferdynanda Weigla, podnosząc jego zasługi w radzie państwa, sejmie krajowym i radzie miasta. Rada uchwaliła dokonać potrzebnych adaptacyj w salach muzeum narodowego i na ten cel wyznaczyła kredyt do wysokości 20.000 koron.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa miejskiego składu węgla. Referent komisji węglowej radca dr. Styczeń wykazał korzyści, płynące z istnienia składa dla niezamożnej ludności, potrzebującej tańszego węgla i przedłożył wniosek o przyjęcie sprawozdania komisji do wiadomości i o przejście do porządku dziennego nad petycją drobnych handlarzy węgla, domagających się zniesienia składu węgla.

Również radca dr. Rothwein domagał się zwinięcia miejskiego składu.

W obronie składu stawali radni: Kazimierz Bartoszewicz, ks. rektor Spis i prof. dr. Rosenblatt.

Rada ogromną większością uchwaliła przyjąć sprawozdanie komisji węglowej do wiadomości, wyrazić jej uznanie i podziękowanie, a zarazem przejść do porządku dziennego nad petycją drobnych handlarzy i utrzymać nadal miejski skład węgla.

Do dalszych obrad nad ważnemi sprawami, jak obsadzenie biura wodociągowego siłami technicznemi i organizacja kursów uzupełniających przy szkole św. Scholastyki brakło kompletu.

Zajście w Wrześni.

Poznań 12 lipca. Jedno z pism polskich ogłasza korespondencję z Wrześni, w której przyczyna znanego zajścia z nauczycielami Niemcami przedstawiona jest w następujący sposób. W dniu zajścia pomiędzy matkami polskiemi a nauczycielami, udała się jedna z matek do szkoły, aby prosić nauczyciela o zwolnienie z lekcji jej syna, chłopczyka niespełna dziesięcioletniego, bardzo wątłego i chorowitego, który właśnie tego dnia skarżył się przed matką na ból głowy z powodu przeciążenia lekcjami i złego obchodzenia się nauczyciela. Nauczyciel nie chciał spełnić życzenia matki, a gdy ta oświadczyła, że nie odejdzie bez dziecka, posłał po inspektora szkolnego. W chwili, gdy inspektor rozmawiał z matką ucznia, nauczyciel właśnie zaczął bić chłopca, a to doprowadziło matkę do zemdlenia i ataku nerwowego.

Przyszedłszy do przytomności wyrwała z rąk nauczyciela swe dziecko i zakrwawione niosła z krzykiem i płaczem przez miasteczko, wołając, że nauczyciele mordują dzieci polskie. Inni rodzice, słysząc te słowa i płacz przerażonych całą sceną dzieci w szkole, wtargnęli siłą do budynku szkolnego i wypędzili nauczycieli.

Toczące się obecnie śledztwo udowodniło licznemi zeznaniami świadków, że nauczyciele nad wszelki wyraz źle się obchodzili z dziećmi. Wobec tego, że proces musiałby wykazać znęcanie się nad dziećmi, interesowani nauczyciele podobno cofnęli skargę swoją o obrazę w urzędzie i pobicie, tak, iż obecnie sprawa dalsza toczy się tylko z ramienia prokuratorji o zbrodnię gwałtu publicznego. Decyzja prokuratorji w kwestji wytoczenia procesu jeszcze nie zapadła.

Proces przeciw studentom.

Poznań 12 lipca. W procesie przeciw akademikom, pojawiło się na rozprawie tylko 5 oskarżonych, mianowicie Karaś, Rudlewski, Kowalczyk, Sumiński i Trapiński. Reszta przebywająca za granicą nie stanęła. Obronę prowadzą dr. Chrzanowski, dr. Seyda i dr. Celichowski. Ponieważ — jak wiadomo — wniosek obrony o odroczenie rozprawy, trybunał odrzucił, dr. Seyda złożył obronę. Następnie przesłuchiwano oskarżonych.

Odnowienie ratusza poznańskiego.

Poznań 12 lipca. Utworzyła się tu komisja, mająca kierować odnowieniem starożytnego ratusza poznańskiego, w pierwszej linji fresków i posągów, mających wysoką artystyczną wartość. Do komisji nie należy ani jeden Polak. Kosztą mają wynosić około 150 tysięcy marek, z czego sejm pruski uchwalił zasiłku państwowego 60 tysięcy, miasto zaś 75 tysięcy. Już w ciągu bieżącego lata przedsięwzięte być mają przygotowawcze prace.

Jubileuss „Sokoła poznańskiego".

Poznań 12 lipca. „Sokół" poznański obchodzi 14 b. m. rocznicę swego założenia wielkim festynem ludowym, połączonym z ćwiczeniami gimnastycznemi.

Szykany pruskie.

Pelplin (Prusy zachodnie) 12 lipca. Odbyło się tu zgromadzenie Polaków celem utworzenia towarzystwa polskiego. Przewodniczącym obrano ks. dra Kuchniewicza. W chwili, gdy po dokonaniu wyborów jeden z mowców rozpoczął przemowę, obecny reprezentant policji zebranie rozwiązał i kazał obecnym opuścić salę.

Wypadki w Chinach.

Londyn 12 lipca. *Times* donosi z Szangaju, że krążą tam uporczywie pogłoski, iż książę Tuan z wielkim wojskiem posuwa się w kierunku południowym do prowincji Szansi. Przyłączył się do niego następca trono, co mogło się stać tylko za wiedzą cesarzowej wdowy.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 12 lipca. Biuro Reutera donosi: generał Methuen stoczył 3 b. m. walkę z Boerami, przyczem 43 Boerów zabrał do niewoli nadto wielie broni i bydła. Czterdzieści rodzin boerskich przewieziono do obozu angielskiego. Boerowie stracili kilku zabitych. Dowódca ich uciekł.

Londyn 12 lipca. *Daily News* donoszą z Bloemfontein, że Dewet z wojskiem ma stać koło Brandfortu. Anglicy znajdują się na południe od Kroonstadu.

Panika na giełdzie.

Nowy Jork 12 lipca. Na wczorajszej giełdzie panował znowu wielki spadek kursów. Rozpoczęło się od sprzedawania bardzo wielkiej ilości papierów kolejowych, szczególnie tych przedsiębiorstw, które zajmują się transportem kukurudzy.

W dalszym ciągu nastąpił gwałtowny spadek kursów, ponieważ zapanowała obawa, że trwająca długo posucha wyrządzi wielkie szkody w polu. To wpłynęło także na obniżenie kursów całego targu.

Ze strony bossierów podjęto akcję, celem powstrzymania dalszego spadku kursów; akcja po części się udała.

Upały w Ameryce.

Chicago 12 lipca. W zachodnich okolicacg panuje wielka posucha. Długotrwałe upały we wielu okręgach Stanów Zjednoczonych bardzo uszkodziły, jeżeli nie zniszczyły zupełnie, kukurudzy i owoców.

Katastrofa.

Nowy Jork 12 lipca. W miejscowości Springfield, w Pensylwanji, zawalił się most, przyczem 9 robotników straciło życie; 8 jest rannych. Byli to przeważnie Włosi.

Wiedeń 12 lipca. Przybył tu namiestnik Piniński.

Warszawa 12 lipca. Udzielono pozwolenia na oddanie najuboższym kościołom djecezji warszawskiej, przyborów ze zamku pozostałych po zamkniętej kaplicy królewskiej.

Bydgoszcz 12 lipca. Jednym z najbliższych wyników ministerjalnych konferencyj, które się tu odbyły niedawno, ma być wybudowanie na koszt skarbu państwowego wielkiego gmachu, przeznaczonego do użytku tutejszych niemieckich towarzystw.

Ostatnie wiadomości.

Pierwsze ofiary „dwójki". Dwaj uczniowie gimnazjalni, 14-letni Bernard Fischbein i 15-letni jego kolega Józef Flaks, przeczuwający, że otrzymają w szkole złą notę, sprzedali wczoraj popołudniu swe książki i umknęli ze Lwowa w niewiadomym kierunku. O przyczynach ucieczki zawiadomili rodziców w zostawionych listach.

Brutalne paupry. Do mieszkania p. Ewy Neumanowej przy ul. Gródeckiej l. 25, trzej psotnicy: Józef i Stanisław M. i Józef Mos, wrzucili wczoraj wieczorem do pokoju szczura zabitego. Gdy pani N. skarciła ich za to, jeden z pauprów uderzył ją kułakiem w piersi.

Niezarejestrowana spółka stolarska. Trzech kompanionów: Marcin Petryszyn, Antoni Poczko i Dmytro Woźny, nie nauczywszy się fachowo stolarstwa, chcieli jednak uprawiać przemysł stolarski i co więcej ciągnąć z niego zyski bez pracy. Poczęli tedy uprawiać sport złodziejski w tym kierunku, że po rozmaitych budowlach kradli pakiety, drzwi, okna, futryny, słowem wszystko, co się ukraść dało. Uchodziło to jakiś czas, aż gdy za wiele kradli przy budowie na ulicy Wagilewicza, przyłapano złodziejską spółkę i wsadzono do kozy.

Siedemnaście kur skradziono ubiegłej nocy z piwnicy stróżowi przy szkole św. Anny.

Śmierć epileptyka. Woźny pocztowy Bazyli Komaszyński, cierpiący na epilepsję, zranił się we wtorek w chwili upadku na ulicy do kamienia w głowę. Rana ta stała się przyczyną śmierci Komaszyńskiego, ataki bowiem były tak nieustanne, że dziś rano biedak życie zakończył.

Sejmik relacyjny p. Breitera. Otrzymujemy następujące pismo:

W dzisiejszym numerze porannym szan. pisma pojawiła się notatka kronikarska, widocznie tendencyjnie inspirowana, a z gruntu z prawdą niezgodna. Upraszam tedy na podstawiz § 19 o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym został w Winnikach znieważony, prawdą natomiast jest, że kompletnie pijane indywiduum za namową lwowskich socjal-demokratów Wityka i Rafalona rzuciło się na mnie, chcąc mię w pierś uderzyć, ale odtrącone zatoczyło się, przyczem podtrzymywali je wspomniani wyżej agitatorzy. Nieprawdą jest, jakobym po tem zajściu wsiadł do bryczki i uciekł. Owszem pozostałem na miejscu, wygłosiłem me sprawozdanie, które przyjęte zostało wśród oznak zadowolenia. Prawdą jest, że potem próbował zabrać głos Wityk, ale Winniczanie nie dali mu przemówić i emisarjuszy lwowskich wyrzucili za drzwi. Nieprawdą jest w końcu, jakobym zmuszony przez napastników wyjechał bezzwłocznie z Winnik, natomiast prawdą jest, że zabawiłem tam do kwadrans na jedynastą w nocy.

Z poważaniem
Ernest Breiter.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 12 lipca.

(*fr.*) Obok statystyki osób uwięzionych z powodu szachrajstw bankowych w Niemczech, opłaciłoby się także prowadzić statystykę samobójstw, wywołanych temi nadużyciami dyrektorów i Verwaltungsrathów bankowych. A do banku lipskiego naliczyć można już do tej pory sześć samobójstw. Dziś właśnie występuje *Münchener Zeitung* z rewelacją, że zmarły przed kilku tygodniami jeneralny konsul duński w Lipsku, Sachsenröder, który był prezesem rady nadzorczej banku lipskiego i o którym myślano, iż umarł śmiercią naturalną, popełnił samobójstwo, gdyż wiedział o szwindlach, jakie zarząd tego banku popełniał i przeczuwał, że to się musi skończyć kryminałem. — Onegdaj bawił tutaj radca sądowy Barth z Lipska, będący zarządcą masy konkursowej skrachowanego banku lipskiego i informował się o stanie tych przedsiębiorstw w Austrji, które stworzone zostały przez kasselski „Trebertrocknungsgesellschaft", między innemi o stanie galicyjskiego towarzystwa destylacji drzewa. — Na targu poprawiła się cokolwiek tendencja dzięki uspokojeniu, jakie zapanowało w Nowym Yorku po ostatnim popłochu giełdowym.

— **Z Kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 bm. rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów, odzyskanych w obrębie dyrekcji kolei państwowej we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 31 lipsa rb. u wyżwspomnianej dyrekcji kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa, a podane są one także w *Gazecie lwowskiej*.

— **Wiedeń** 12 lipca. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·27 do 8·28, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 7·18 do 7·19, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —.— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·52 do 5·53, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·71 do 5·72; owies na jesień od 5·24 do 5·25, na wiosnę od 6·60 do 6·61; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 13·30 do 13·40, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 12 lipca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od —·— do —·—; żyto na październik od 6·78 do 6·79; owies na październik od 6·25 do 6·26; kukurydza na lipiec od 5·22 do 5·23, na sierpień od 5·30 do 5·31 na maj (1902) od 4·93 do 4·94; rzepak na sierpień od 12·80 do 12·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie przyjemniejsze

Wiedeń 11 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·50, Renta majowa 99·15, Węg. renta koronowa 96·—, Akcje austr zakł. kred. 619 —, Akcje węg. zakł. kred. 620 —, Akcje Anglobanku 261·50, Akcje Unionbanku 535·—, Akcje Bankvereinu 434·—, Akcje Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 622·50, Lombardy 84·50, Akcje kolei Elbethal 479·—, Akcje fabryki broni 561·—, Akcje tytoniowe 672·—, Akcje Alpiny 401·50, Akcje Rima Muranji 424·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.545, Losy tureckie 96·—, Ruble 253·—.

Berlin 12 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193·90, Tow. dyskontowe 170·25.

— **Wiedeń** 9 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 30 zm.: Banknotów w obiegu: 1,380,380.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 8,605.000); rezerwa kruszcowa: 1,257,614.000 (więcej o 3,555.000); portfel wekslowy: 332,072.000 (więcej o 60,426.000); lombard papierów: 53,915.000 (więcej o 3255.000); banknoty wolne od podatków: 207,769.000 (mniej o 77,741.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lipca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. K. Lanckoroński z Komarna. W. Mattausch z Brodów. Dr. A Nimhin ze Stanisławowa. F. Ciągliński z Winnicy. O. Bredt z Otynji. S. Skrzyszowski z Chartańca. K. Weydlich z Podola Rossyjskiego. A. Fischer z Wygody. A. Bozisszak z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Rostwarowski z Hrehorowa. St. Komarnicki ze Schodnicy. S. Iwanow z Kijowa. Dr. Tulie z Rzepniowa. Dr. Funkenstein z Czerniowiec. J. Rakowscy z Hermanowiec. J. Jarzynowscy z Chłopiatyn. L. Noss z Czortkowa. Dr. Lisowski z Krakowa. Dr. Kindler z Czerniowiec. Dr. Jurkiewicz z Przemyśla. S. Wysocki z Ostobusza.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

Ruski teatr narodowy pod dyrekcją dra J. Hryniewieckiego.

W piątek 12 lipca o godz. 7½ wieczorem.

40-letnie jubileuszowe przedstawienie Tytusa Nałęcz-Gembickiego.

Z DOBREGO SERCA

obrazek sceniczny w 1 akcie Łucjana Rydla.

O S O B Y:

Jan Kuliński — p. Solski
Julja — pni Bednarzewska
Antoni Łasiak — p. Roman
Józef Wawrzonkiewicz — p. Kosiński

Nastąpi:

NATAŁKA POŁTAWKA

komedjo-opera w trzech aktach J. Kotlarewskiego.

O S O B Y:

Terpełycha — pni Osypowiczowa
Natałka — pni Łopatyńska
Teterwakowski — p. Podwysocki
Makohoneńko — p. Gembicki
Petro — p. Rubczak
Mykoła — p. Szeremeta

Rzecz dzieje się na Ukrainie.

W antraktach odśpiewają: pani Kliszewska I. Cavatina z opery Łysenki: „Rizdwiana nicz" i II. duet z opery Artemowskiego: „Zaporożec za Dunajem" z p. Orzelskim. P. Orzelski II. Serenada, Jana Galla II. Cavatina z opery Gounoda „Faust".

Zakończy:

„**KOZAK**", taniec ukraiński w 6 par układu p. Niżankowskiego.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Co się stało z Andréem?

Dziś właśnie upływają cztery lata od chwili kiedy na dalekiej północy zebrała się garstka ludzi, by pożegnać przyjaciół, którzy z pogardą śmierci powierzyli swe losy wątłemu balonowi chcąc dotrzeć do bieguna północnego — by wydrzeć przyrodzie te tajemnice krańca ziemi naszej, które ona, nieprzezwyciężonemi przeszkodami otaczając, dotychczas nieprzystępnemi uczyniła.

Dnia 11 lipca 1897 r. o godzinie 2 min. 35 popoł. wzniósł się z wyspy Duńskiej (jednej z grupy Szpicbergu) balon „Orzeł" niosący Andréego z nieustraszonymi jego towarzyszami Strindbergiem i Franklem. Ostatniemi słowy, jakie doszły do uszu pozostałych na ziemi był okrzyk Andreégo: „Niech żyje Szwecja!" Balon ustaliwszy się następnie na wysokości 50 metrów nad powierzchnią morza począł się oddalać coraz to szybciej, maleć coraz to bardziej, sylwetka jego stawała się z każdą chwilą niewyraźniejszą, aż wreszcie rozpłynęła się na lazurowem tle nieba nad morzem Lodowatem... Pozostali na wybrzeżu ze sercem ściśnionem spoglądali w dal, ażali choć raz jeszcze nie ujrzą swych przyjaciół.

Niestety nie ujrzeli nic, — nic już nie było widać w oddali, prócz lodowej powierzchni Oceanu, otaczającej biegun północny... I od tej chwili nie widziano ich więcej...

Wprawdzie od tego czasu pojawiały się kilkakrotnie wieści o tych napowietrznych żeglarzach, z których jednakże tylko dwie okazały się prawdziwemi.

Dnia 20 lipca 1897 r. kapitan okrętu wielorybniczego „Alken" zastrzelił gołębia wypuszczonego z balonu w dwa dni po wzniesieniu się, przy którym znaleziono następującą depeszę:

„13 lipca 1897 godz. 12 min. 30 w południe 82·2° półn. szer. 15·5° wschód. dług. Pomyślna podróż Wschód 10° ku południowi. Na pokładzie wszystko w porządku. To jest trzeci gołąb przezemnie wysłany. Andrée.

W dniu 14 maja 1897 okręt „Vaagen" wyłowił pływającą puszkę, którą Andreé wyrzucił jeszcze w pierwszym dniu swej podróży. Puszka ta prócz daty wyrzucenia nie zawierała żadnych zapisków.

Prócz tych dwu wiadomości nie posiadamy żadnych pozytywnych danych, by módz odpowiedzieć na pytanie: „co się stało z Andreém?" — wszelkie bowiem dotychczasowe poszukiwania pozostały bez skutku. A poszukiwania te za zaginionymi podróżnikami były bardzo liczne.

Już w lecie 1898 roku, a więc w rok po wzniesieniu się Andreégo, wyruszyła ekspedycja pod dowództwem dra Stadlinga, dra Nilsona i Frankla. Następnie wyprawa niemiecka Lernera i Rüdigera, amerykańskiego dziennikarza Wellmanna, profesora Nathorsta i porucznika Amdrupa, rosyjskie wyprawy br. Trolla, Wołowicza i Chakarowa, Bauendahla, wreszcie księcia Abruzzów i w. i.

A więc wszystkie te wyprawy, które kosztowały krocie i podczas których nie obeszło się, niestety, bez ofiar ludzkich, nie osiągnęły swego celu, nie przyniosły nam żadnych nowych wiadomości, z których moglibyśmy wysnuć wnioski o łosach tych, którzy dla wiedzy zaryzykowali życie.

Czyżby zginęli bez śladu? — Chciejmy wierzyć, że nie.

Co do mnie nie tracę jeszcze nadziei usłyszenia czegoś pozytywnego o losach tych śmiałków, a twierdzenie to opieram na następujących faktach.

Dzisiaj nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że balon nie został zapędzony ani na północne wybrzeża syberyjskie, ani na ziemię Franciszka Józefa, Szpicberg lub wyspy nowosyberyjskie, jak niemniej na wybrzeża północnej Ameryki, które to okolice zostały już starannie przeszukane. W tym wypadku pozostaje tylko jedna alternatywa, że podróżnicy dostali się do wybrzeża wschodniej lub północnej Grenlandji, a w takim razie możemy być pewni usłyszenia czegoś od nich.

Wprawdzie ekspedycje duńskie, przeszukujące wschodnie wybrzeża Grenlandji nie natrafiły nigdzie na ślady Andreégo, nie zapominajmy jednak, że nie dotarły one zbyt wysoko na północ (Amdrup do 69° 28' półn. szer.) — a nadto w okolicach tamtych znajdują się duże wyprawy, czyniące poszukiwania za Andreém — porucznika Peary'ego i Svedrupa na „Fram'ie" — tym samym statku, na którym Nansen odbył swą głośną podróż.

Znana energja tych dwóch kierowników wypraw, a szczególniej kapitana Svedrupa, dowódcy „Frama" podczas wyprawy nansenowskiej, jak nie mniej silny okręt, jakim rozporządza, każą przypuszczać, że uda się uskutecznić to, o co się inni przed nimi nadaremnie kusili t. j. odnaleść ślady napowietrznych żeglarzy, dowiedzieć się coś pozytywnego o ich losach.

Jak wiadomo, wyruszył Svedrup w podróż do bieguna północnego w roku 1898, udając się tamże przez cieśninę Smitha. Dnia 4 sierpnia 1898 zawinął „Fram" do Upernavik (osada na zachodnim wybrzeżu Grenlandji pod 73° półn. szer.), a ostatni list Svedrupa jest datowany 5 sierpnia. Od chwili tej nie posiadamy żadnej wiadomości o losach wyprawy, która miała potrwać trzy lata. Zamiarem Svedrupa było dotrzeć do bieguna północnego, a gdyby to okazało się niemożliwem, opłynąć Grenlandję, ewentualnie opuścić okręt i wraz z kilku towarzyszami objechać ją na sankach.

Lecz jak zaznaczyłem powyżej od chwili wyjazdu z Upernavik nie posiadamy żadnych wiadomości o „Framie", a możliwem jest, że w podróży swej natrafił na ślady Andree'go, lecz o tem dowiemy się dopiero po powrocie wyprawy.

Wyprawa ta należycie wyekwipowana, zaopatrzoną została w żywność na lat pięć, dlatego nie dziwiłbym się wcale, gdybyśmy i w tym roku nie otrzymali o niej żadnych wiadomości.

Jak silnem jest przekonanie i wiara w pomyślny wynik tejże, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że jakkolwiek od ostatniej o niej wiadomości upłynęło lat trzy — nikt się o jej losy nie trwoży.

Zarzuciłby mi ktoś, że to są same przypuszczenia i że Andreé, gdyby żył, bylibyśmy się o tem już dowiedzieli. Na to odpowiem również pytaniem:

„Dlaczego mamy przypuszczać tylko to, co najgorsze?"

Dziś powtarzam to samo, co przed dwoma i pół laty, że przed powrotem „Frama" nie tracę nadziei usłyszenia pomyślnej wieści o tych nieustraszonych podróżnikach napowietrznych.

Jakimby jednak nie był ich los, zdumiewać się poprostu należy nad tą siłą woli i żądzą wiedzy, która ich parła do tej tak ryzykownej podróży.

I dlatego też, czy powrócą okryci chwałą i aureolą odkrywców, czy też pomnożą szeregi swych poprzedników, którzy znaleźli grób swój w mroźnych okolicach biegnna północnego, w historji odkryć podbiegunowych zajmą oni już to samo jedno z pierwszych miejsc, że wskazali nową drogę, którą można dotrzeć do nieznanych dotychczas krańców ziemi naszej.

W tym ostatnim wypadku, mogą jednak upłynąć lata całe, zanim usłyszymy coś pewnego o ich losach.

Trzydzieści lat czekano na odpowiedź pytania: „co się stało z Franklinem i jego 122 towarzyszami?" Całe floty wysyłano w poszukiwaniu za nimi — nie szczędzono ani trudów ani kosztów. A rezultat tych poszukiwań?

Kilka pobielałych od zimna szkieletów i garść zardzewiałych guzików uniformowych, oto wszystko, co pozostało z wyprawy Franklina...

Czyżby podobny los miał spotkać Andréego i jego towarzyszy?

Miejmy nadzieję, że nie — czekajmy cierpliwie na powrót „Frama" — i nie traćmy nadziei...

Lwów 11 lipca 1901.

Stanisław Bobelak.

2

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Powściągliwość p. Springa nie była dowodem ani przyjaźni, ani nawet życzliwości dla korespondenta i jeżeli pan Spring nie śmiał się i nie żartował, to po prostu dlatego, że był w tej chwili zajęty ważną czynnością, od której trudno mu było oderwać się. Zaledwie p. Chaberton „zapakował się w omnibusie", jak mówił Barnaba, Spring otworzył szufladkę w swoim biurku i wydobył z niej cały arsenał kuchennych przyrządów: lampkę spirytusową, mały blaszany talerzyk, buteleczkę oliwy, sól, pieprz, surowy wieprzowy kotlet, owinięty papierem i kawałek chleba. Zapaliwszy lampkę, postawił na niej talerzyk z odrobiną oliwy i przypatrując się bacznie aż oliwa zawrze, czekał stosownej chwili, aby wrzucić kotlet w rozparzoną tłustość. Cóż go w tej chwili obchodziło, co mówią, lub co robią na około niego.

Rozjątrzony Belmanières, zwrócił ku panu Spring całą swoją gorycz.

— Znowu te angielskie obrzydliwości — wyrzekł skrzywiony, opierając czoło o kratę przedziału pana Spring.

— To nie są obrzydliwości — odparł Spring angielskim, narodowym swoim akcentem.

— Tak! dla nosa „à vo", ale nie dla nosa „à moa"*), — odparł korespondent, przedrzeźniając akcent kasjera. — Powtarzam panu, że to obrzydliwość! Zawsze w środę i piątki, trujesz nam powietrze tą wstrętną smażeniną.

— Nie mogę w środy i piątki chodzić do domu na obiad, bo mam wieczorem zatrudnienie w tej dzielnicy.

— I nie możesz pan jak wszyscy inni zjeść objadu w restauracji?

— Nie!

Lakoniczna ta odpowiedź, wygłoszona ze stanowczością, w dziwnej była sprzeczności z pozornie nie nieznaczącem zapytaniem korespondenta, a jednak tkwiła w niej tajemnica przekonań Springa.

Uroił sobie i był tą myślą prześladowany, że policja pruska czyha na jego życie. Dlaczego policja pruska miałaby prześladować poddanego angielskiego, nikt dociec tego nie mógł...

P. Spring bardzo rzadko zwierzał się ze swoich zapatrywań w tej mierze i nigdy nie wyjaśnił nikomu powodów prześladowania, którego był ofiarą. Prześladowanie to jednak, w jego przekonaniu bynajmniej nieurojone, zmuszało go do rozmaitych ostrożności, wyganiało go ze wszystkich krajów i miast, które po kolei zamieszkiwał: Genewy, Malagi, San-Francisco, Rotterdamu, Melburne, Kairu i wiele innych.

*) Dla nosa twojego, ale nie mojego.

Obecnie, zamieszkawszy w Paryżu, przeprowadzał się z ulicy na ulicę, zmieniał mieszkanie co miesiąc dla obałamucenia czujności ajentów policyjnych. Z tego również powodu jadał tylko to, co sobie sam przygotował, przekonany, że skoro wszedłby do restauracji, natychmiast jakiś zawzięty w poszukiwaniu jego osoby ajent znalazłby sposobność wlać do jego szklanki, lub talerza, choćby kroplę z tych straszliwych trucizn, zabijających na miejscu.

— Ale czy pan wiesz, dlaczego nie możesz jadać w restauracji? — dodał Belmanières, ażeby dotkliwiej dokuczyć kasjerowi.

— Wiem to, co wiem — brzmiała odpowiedź.

— A więc wiesz, żeś warjat.

— Daj mi pan pokój, nie mówię do pana.

— Z jednego z przedziałów tuż około drzwi — odezwał się Barincq.

— Pan Spring ma słuszność. Każdy ma swoje przekonania.

— Nie przybieraj pan roli Don Kiszota, nie skończysz rysunku i spóźnisz się na swój wieczór.

Mówiąc te słowa, Belmanières odsunął się od celki Springa i stanął w samym środku przejścia.

— Panowie, czy wiecie, że pan Barincq wydaje dziś wieczór tańcujący w salonach swych przy ulicy „Abreuvoir" na przedmieściu Montmartre. Wieczór tańcujący u pana Barincq'a, niegdyś wynalazcy swojego rzemiosła, obecnie rysownika w kantorze Chabertona! Doprawdy, koncept pocieszny!... „Pan i pani Barincq de Saint-Christeau mają zaszczyt prosić do siebie P*** na wieczór tańcujący we wtorek w dniu 4 kwietnia o godzinie 9". Doprawdy, trzeba pęknąć ze śmiechu...

— A pęknij pan sobie — dodał kasjer — będziemy wszyscy radzi z tego widowiska. No! nie żenuj się pan...

— Barnabo! zgarnij śmiecie, zrób miejsce dla pana Belmanièresa, żeby mógł wygodnie pęknąć.

— Dlaczego nas pan nie zaprosiłeś? — zapytał korespondent, nie odpowiadając na koncepta kasjera.

— Przecież pana nie mógł zaprosić! — odezwał się urzędnik administracyjny, który do tej pory milczał, zajęty okurzaniem swych butów, — I dlaczegoż to? panie Jugu!

— Dlatego, że trzeba mieć pewien polor światowy, chcąc bywać w świecie. Nie dość nazywać się „Belmanières"!

Korespondent zgrzytnął zębami i zapomniawszy języka, miał ochotę rzucić się na p. Jugu. Po chwili namysłu, skierował się ku drzwiom, w zamiarze wyjścia, lecz wściekle rozjątrzony postanowił nie ustąpić z placu boju. Posądzonoby go o podłość i wyszydzono. Pozostał więc.

— Zapewne! ja nie byłbym na miejscu w salonach pana i pani Barincq de Saint Christeau — odezwał się sarkastycznie. Ale co się tyczy pana Jugu, byłby tam zupełnie na swojem miejscu! Co za wrażenie wywołałby Barnaba, który prawdopodobnie będzie eskortował ambasadorów dzisiejszego wieczora, gdyby swym ochrypłym głosem zameldował „Pan Jugu", pan Jugu! tyż szlachcica przesiąkłego szykiem i tak subtelnie pschütt.. Nie wchodzę i w to, że ta znakomita osobistość, przydałaby się na męża dla panny de Saint Christeau.

— Panie Belmanières — odezwał się Barincq tonem nakazującym. — Zabraniam panu mówić o mojej córce i mięszać jej imię w podobne banialuki.

Nie masz pan prawa ani zakazywać, ani rozkazywać mi, a ton jakim do mnie przemawiasz, jest tutaj niewłaściwy. Uchodziłoby to może kiedyś, gdy byłeś panem de Christeau ale nie dzisiaj, gdy wraz z majątkiem postradałeś szlachectwo i gdy jesteś po prostu mieszczaninem, panem Barincq, urzędnikiem w kantorze pana Chaberton, tak samo jak i ja! Śmiesznym jesteś wobec swego kolegi. Co do pańskiej córki, mam prawo mówić o niej, ganić ją lub chwalić a nawet kpić sobie z niej.

— Panie!

— Tak, mój sterniku! powtarzam: kpić sobie z niej i gadać co mi się podoba i wiele mi się podoba, ponieważ jest artystką. Zresztą, jeżeli z biedy, pozwala się córce uczęszczać do pracowni Juliana, oddawać na wystawę próbki jej talentu wcale nieźle, przyznaję, żebrać na wszystkie strony zapłaty za jej pracę, nie należy być tak nadętym... Nie! nie! nie będę milczał. (Ciąg d. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)	Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.
Czerniowiec, Ickan, (Constancy, Bukaresztu)	12·15	—
Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)	2·31	—
Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec	—	3·35
Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)	—	6·10
Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)	—	6·20
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)	—	6·46
Janowa	—	7.45
Tarnopola (Krasnego. Brodów)	—	8·00
Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza, i Pesztu)	—	8·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	8·15
Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)	—	8·50
Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)	—	11·45
Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),	—	11·55
Janowa	—	12·55
Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	1·10
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego	1·35	—
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa	1·45	—
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów	2·35	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	3·14
Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja	—	4·40
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)	—	5·35
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa	—	5·40
Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa	—	5·50
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	6·00
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	7·36
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla, Orłowa od 1 lipca do 15 września)	8·40	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)	—	8·50
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	9·00
Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező	—	9.20
Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)	—	9·41
Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa	—	9·50
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)	—	10·20
Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia	—	10·50
(na dworzec „Podzamcze")		
Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola, Zaleszczyk i Kopyczyniec	—	3·12
Tarnopola i Brodów	—	7·40
Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów	2·20	—
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów	—	5·11
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów	—	10·02

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)	Pociągi posp. odchodz.	Pociągi osob. o godz.
Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia. Wrocławia, Berlina)	12.45	—
Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy	2·51	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora,	—	4·15
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).	—	5·45
Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor	—	6·25
Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów	—	6·50
Ławocznego. Munkacza, Pesztu, Borysławia	—	6·35
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa	8·30	—
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła	—	8·40
Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)	—	9.00
Janowa	—	9·15
Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·25
Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej	—	10·20
Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor	—	10·25
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	1·25
Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa	1·55	—
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)	—	2·15
Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna	2·40	—
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego	2·55	—
Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)	—	3·05
Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)	—	3·15
Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)	—	3·26
Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia	—	3·30
Stanisławowa	—	6·10
Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu	—	6·20
Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)	—	6·30
Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza	—	6·35
Tarnopola i Brodów	—	7·10
Sokala i Rawy ruskiej	—	7·25
Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	7·52
Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)	—	9·30
Czerniowiec, Ickan	—	10·30
Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki	—	11·00
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk i Podwysokiego	—	11·10
(z dworca „Podzamcze")		
Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy	—	6·43
Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy	—	9·40
Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Kijowa i Odessy	2·08	—
Tarnopola i Brodów	—	7·32
Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa	—	11·22

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8 mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

L. 4340/1
prez.

KONKURS.

Przy Magistracie stoł. król. m. **Krakowa** są do obsadzenia dwie posady inspektorów budownictwa w IX. klasie rangi, z płacą roczną po 2800 koron, dodatkiem kwaterowym po 600 koron, oraz prawem do dwóch pięcioleci po 200 koron.

Obok warunków ogólnych jak przynależność tutejszo-krajowa, dobre imię i wiek poniżej 40 lat, wymaga się od kandydatów dowodów odbytych nauk politechnicznych na wydziale budownictwa (architektury), świadectw złożonych dwóch egzaminów rządowych i wykazania się kilkoletnią praktyką w budownictwie.

Nadmienia się, że urzędnikom budownictwa miejskiego nie wolno wyrabiać prywatnie planów, które podlegają zatwierdzeniu Magistratu krakowskiego, a więc planów na wszelkie budowle w Krakowie.

Plany przeznaczone poza Kraków, mogą urzędnicy budownictwa miejskiego wyrabiać prywatnie w godzinach nieurzędowych z wiedzą i za zezwoleniem Prezydenta miasta w każdym szczególnym wypadku.

Podania o wymienione posady przy dołączeniu metryki, świadectw ze złożonych egzaminów i dotychczasowej pracy, wnosić należy do Prezydjum Magistratu najpóźniej do dnia **15 sierpnia 1901 r.**

O ile kandydaci pozostają obecnie w służbie państwowej albo autonomicznej uczynić to powinni za pośrednictwem swoich przełożonych władz.

Magistrat stoł. król m. Krakowa

dnia 8 Lipca 1901. 710

Friedlein.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.